



Evelyn Vaughn



Nawiedzona

HAUNT ME

Powiedziałaś, że cię zabiłem, stań się więc nawiedzającym mnie upiorem. Duchy zamordowanych prześladują po śmierci zabójców. Ja wierzę, ja wiem, że upiory chodzą po ziemi. Pozostań przy mnie na zawsze - przybierz, jaką chcesz, postać - doprowadź mnie do obłądu, tylko nie zostawiaj mnie samego w tej otchłani, gdzie nie mogę cię znaleźć! O Boże! To się nie da wypowiedzieć! Nie mogę żyć bez mego życia. Nie mogę żyć bez mojej duszy!

Heathcliff Wichrowe Wzgórza

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Heathcliff był głupcem.

Cichy pisk monitora. Rytmiczny szum respiratora. Białe ściany, białe prześcieradła, białe podłogi... i od czasu do czasu kwiecisty czepek pielęgniarki, raczej dziwaczny niż podnoszący na duchu wśród sterylnej otoczenia.

Charis dawno zdecydowała, co sądzi o Heathcliffie. Najpierw, gdy musiała przeczytać „Wichrowe Wzgórza” w liceum, potem na studiach. Nie zmieniła też zdania, gdy jej przyjaciółka, Diana, wypożyczyła kasetę z filmem. Dopiero kiedy Charis miała trzydzieści lat i wstąpiła do dyskusyjnego klubu literackiego, odważyła się wypowiedzieć na głos swoją opinię. Jej zdaniem wspaniały romantyczny bohater był samolubnym gnojkiem.

Rurki. Przewody. Cyferki i etykiety. Technologia jest tak zimnym sposobem na podtrzymanie ludzkiego życia. Szczególnie życia tego człowieka.

Kiedyś David Fields zaczął z nią dyskutować.

- Czyżbyś nie wierzyła w uczucia? - zapytał. - W emocje tak silne, że wymykające się rozumieniu? Miłość tak potężną, że nieważny jest twój egoizm, tak nieodzowną, że zaprzedałabyś własną duszę, a nawet duszę najlepszego przyjaciela, by jej nie utracić?

Ciche kroki w korytarzu sprawiały, że jej twarz rozjaśnia się nadzieją na przyjście lekarza. Może coś się zmieniło? Może jest nadzieja? Jednak to szedł ktoś inny. Przygarbiony rozpaczłą staruszek zmierzał do innej izolatki na intensywnej terapii.

Charis wtedy jeszcze nie była mężatką. Cieszyło ją to. Kiedy patrzyła na przyjaciół, borykających się ze zbuntowanymi nastoletnimi dziećmi lub rozpadem małżeństwa, gratulowała sobie rozsądku. Właśnie to powiedziała Davidowi. On zaś uznał jej poglądy i zdanie o książce za wyzwanie.

Dwa lata później wzięli ślub. Niedługo czekała ich czwarta rocznica. Charis nie miała pojęcia, że można być tak szczęśliwym. Oczywiście, mieli swoje drobne problemy. Ale David był wspaniały. Nawet jeśli ona nie okazywała odpowiedniego entuzjazmu lub rozczarowywała go od czasu do czasu, codziennie powtarzał, że ją kocha.

A „Wichrowe Wzgórza” pozostały ich ulubioną lekturą.

- Dlatego, że nie mogły nas rozdzielić ani nędza, ani poniżenie, ani śmierć, ani żadna siła boska czy szatańska... - przeczytała Charis udreńczonym, schrypniętym głosem.

Nie odważyła się przestać, chociaż zupełnie zaschło jej w gardle. Znajoma scena, w której Heathcliff strofował swoją umierającą Cathy, była magiczną chwilą. Charis wierzyła, że jeśli tylko wciąż będzie czytać, David może otworzy oczy. Usiądzie i znów zacznie z nią dyskutować o namiętnościach i bezbrzeżnej miłości.

- ...tyś to uczyniła z własnej woli. Ja ci nie złamałem życia, sama to uczyniłaś...

Próbując przełknąć ślinę, popełniła błąd i podniosła wzrok znad książki. Zadrzała. Widok opuchniętej twarzy Davida, bandaży i tuby w gardle był zbyt szokujący. Za dużo metalu, plastiku i bieli, a za mało Davida. Ścisnęła jego dłoń. Cała ręka była bezwładna i pozbawiona życia. Martwa kończyna.

Zmusiła się do odwrócenia wzroku i znów zaczęła czytać. Książka była bezpieczniejsza niż okropna rzeczywistość, która spadła na nią po tamtym telefonie. Ile to już czasu minęło, zastanowiła się półprzytomnie. Dzień, może dwa. Nie wiedziała i nic jej to nie obchodziło. Zdolność do odczuwania umierała na łóżku, przy którym siedziała.

„...wypadek...”.

„...nastolatek na czerwonym świetle...”.

„...dzieci na przejściu dla pieszych...”.

„...sądzimy, że pani mąż zajechał mu drogę, żeby uchronić...”.

Znów wróciła do samolubnych błagań Heathcliffa, byle tylko nie zacząć płakać.

- Tym gorzej dla mnie, że silny. Czy pragnę żyć? Cóż to będzie za życie, gdy ty...?

Teraz powieść zyskała zupełnie realny wymiar. Do tej pory Charis umiała zachować dystans do desperacji bijącej z jej kart. Heathcliff był jej zdaniem durniem, w przeciwieństwie do Davida. David nie znał egoizmu. Był bohaterem. Któż mógł się tego spodziewać w dzisiejszych czasach?

„Uraz głowy... tomografia komputerowa nie wygląda dobrze... bezdech... to już nie potrwa długo.”.

Przeklęty, głupi bohater. Mógł być bezpieczny, ale zabił go brak egoizmu. Lekarze już to orzekli. W zasadzie pozostawało jedynie oczekiwanie na zgon. Strata stała się rzeczywista i nie robiło różnicy, czy czyn był tego wart czy nie. Żadnych różnic między tymi, którzy wybrali mądrze i tymi, którzy wybrali inaczej. Pomiedzy tymi, którzy potrafili współczuć i egoistami.

W tym zimnym, strasznym miejscu tamte wybory nie miały najmniejszego znaczenia. Tutaj strata była po prostu stratą. Życie mogło zgasnąć, niezależnie od wagi dokonanych wyborów.

Charis była potwornie zmęczona. Zazwyczaj na oddziale intensywnej terapii godziny wizyt były skrupulatnie przestrzegane, ale lekarze i pielęgniarki zrobili wyjątek dla jej czuwania. Przynosili nawet wodę i batoniki, prosząc, aby odpoczęła choć chwilę i pozwoliła się zastąpić rodzinie lub znajomym. Jednak ona wciąż odmawiała. Nie chciała stracić ani godziny, ani minuty, ani jednego oddechu Davida.

Bo każdy mógł być jego ostatnim.

Z trudem skupiała wzrok na znajomych słowach powieści. Jej wysuszone wargi poruszyły się, ale gardło nie było w stanie wydawać dźwięków. Zmordowana oparła głowę na relingu łóżka. Tylko na minutkę, powiedziała sobie. Żałowała, że David nie pachniał bardziej sobą. Wokół czuć było jedynie środki antyseptyczne. Żałowała też, że nie była taka, jakiej pragnął...

Nie, nie mogę o tym myśleć, skarciła się, wracając myślami do „Wichrowych Wzgórz”.

Cóż to będzie za życie, gdy ty... o, Boże! Czy ty chciałabyś żyć, mając własną duszę w grobie?

Obudził ją pisk alarmów. W izolatce nagle zaroilo się od ludzi. Zanim oprzytomniała, pielęgniarka odciągnęła ją od łóżka, robiąc miejsce reanimatorom. Zapomniana książka leżała na podłodze. Lekarze pochylali się nad Davidem, przerzucając się medycznymi terminami, jakby to był jakiś upiorny konkurs, a nie walka o życie jej męża.

- Nie - wychrypiała Charis.

Wystarczająco długo obserwowała ich zachowanie i cyferki oraz linie na monitorach, żeby wiedzieć, co oznaczają gwałtownie spadające odczyty. Nie.

- Sprawdzić odczyty - zarządził starszy lekarz i ze zmarszczonym czołem uniósł powiekę Davida.

Młodszy lekarz kontynuował respirację, monitory wyły w proteście. Pielęgniarka współczująco położyła dłoń na ramieniu Charis.

- David... - szepnęła zmartwiałymi wargami. To już? - pomyślała.

Miała ochotę krzyknąć, żeby jej nie zostawiał, ale nawet w takiej chwili nie umiała się zdobyć na dramatyczne gesty. Zawsze była rozważna i pragmatyczna.

W tej chwili nienawidziła swojego pragmatyzmu tak bardzo, jak David.

- Migotanie - oznajmił młodszy z lekarzy.

- Nie - upierał się starszy. - Ogłoś zgon.

- Czy jest zgoda na odstąpienie od reanimacji?

Przerażona Charis przypomniała sobie, że odpowiedni druczek leży zapomniany w torebce. Powinna była pamiętać o podpisaniu go. Należało to zrobić. Kiedyś przecież o tym rozmawiali. David nie chciał zostać skazany na wegetację. Zamierzał być dawcą organów. Przeklęty bohater, pomyślała z rozpaczą.

Właściwie mogłaby to teraz zrobić. Złożyć jednym podpisem ostateczny hołd człowiekowi, którego kochała. Ale nie potrafiła się przemóc. Nie mogła jeszcze z nim się pożegnać. Nie zamierzała pierwsza robić tego kroku.

Może jednak jestem tak samo egoistyczna, jak Heathcliff, jęknęła w myślach.

- Migotanie - powtórzył młodszy lekarz.

- Nie bądź sadystą - zganił go starszy. - Ogłaszam zgon.

Jedenasta trzy.

Więc to teraz kończy się mój świat, zrozumiała.

- Możesz do niego podejść - szepnęła pielęgniarka, popychając ją lekko w stronę łóżka i wyciszyła wszystkie urządzenia.

Nagła cisza była przytłaczająca.

Charis chwyciła dłoń Davida. Niczym nie różniła się od tej, którą trzymała parę chwil wcześniej. Wpatrzyła się w poobijaną, spuchniętą twarz, szukając jakichkolwiek oznak życia, modląc się, aby znów spojrzwały na nią ciemne, roześmiane oczy...

To bez sensu, pomyślała. Jak mogę żyć w tym zimnym, sterylnym świecie maszyn i ludzi, jeśli jego tu nie ma?

- Tak będzie lepiej - oznajmił starszy doktor, choć młodszy się wyraźnie skrzywił. - Być może doktor Bennett nie do końca wyjaśnił pani szanse pacjenta po takim urazie głowy. Gdyby pani mąż przeżył...

Charis zignorowała go. Pochyliła się nad łóżkiem i przytuliła twarz do ramienia Davida.

- Nie puszczę cię - chlipnęła, choć jednocześnie zdawała sobie sprawę, jak brzydko i ekshibicjonistycznie wygląda jej upór. - Nie pozwolę ci odejść. Nic innego mnie nie obchodzi. Nie możesz tak po prostu pojawić się w moim życiu, postawić je na głowie, a potem zwyczajnie odejść! Proszę, błagam. Nie zostawiaj mnie samej...

Wtedy zapiszczał monitor.

Charis zamarła. Czyżby David jednak żył?

- Tak! - zawołał triumfalnie młodszy lekarz.
- Och, nie. Nie daj, Boże - jęknął starszy.
- On żyje? - szepnęła, przelykając łzy i bojąc się mieć nadzieję.
- Żyje, ale wcale mu nie zazdroszczę - oznajmił brutalnie starszy lekarz i wyszedł.

Charis wpatrywała się w niegdyś przystojną twarz męża i powoli zaczynała rozumieć straszliwą prawdę. David wcale do niej nie wrócił.

- Doktor Smit należy do starej szkoły - mruknął młody człowiek.
- Nie wszyscy chirurdzy są na bieżąco z najnowszymi osiągnięciami...

Jego słowa były niczym w porównaniu z wiedzą, która zagościła w jej sercu i duszy. David oddychał jedynie dzięki urządzeniom. Jego serce wciąż biło również tylko dzięki nim. Ale...

Jego już tu nie było!

Straciła go i, co gorsza, nie pozwoliła jego ciału za nim podążyć. Poczucie winy wezbrało w niej jak fala mdłości. Zdusiła ją, wybiegła z izolatki i osunęła się po białej ścianie korytarza. Co ja narobiłam, pomyślała zdruzgotana.

On był bohaterem. Zawsze tak się zachowywał. A ja jestem tchórzem! Powinnam go kochać, niezależnie od tego, czy mu to często wyznawałam. A co mu zrobiłam?

Powoli zaczynała być świadoma otaczającego ją świata. Przez otwarte drzwi drugiej izolatki widziała starszego człowieka, który przykładął czoło do dłoni staruszki poznaczonej sinymi żyłami. Szlochał.

- Kathy - szeptał ze łzami. - Moja Kathy... Zupełnie jak w książce, pomyślała, parafrazując znane słowa: „Jak mogę żyć bez mego życia. Jak mogę żyć bez mojej duszy!”.

Jednak lepszy był taki los niż to, co sama uczyniła. Odwróciła oczy od bólu nieznanego jej starca i od własnego tchórzostwa...

Nagle poczuła falę lepkiego chłodu.

Dziwne uczucie było tak rzeczywiste, jakby wpadła do strumienia lodowatej wody. Cofnęła się, uderzyła plecami o ścianę i spojrzała w... pustkę.

Przed sobą miała linoleum, szkło i oślepiającą szpitalną biel.

Wyciągnęła drżącą dłoń i znów poczuła lepki, zimny opór, jakby przebierała palcami w wystygłym kisielu. Czuła to... aż znikło. Albo ją minęło. Zadrzała, bojąc się, że takie uczucie mogłoby towarzyszyć jej stale.

Jeśli był to duch jej męża, to był całkowitym przeciwieństwem Davida. I jednocześnie tym, na co sobie zasłużyła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie czuł bólu.

To była pierwsza rzecz, którą zauważył David. A może pierwsza, która była warta zauważenia. Zazwyczaj zgrywał twardego faceta, ale pod tą maską... nie przepadał za bólem.

Na szczęście, kiedy zobaczył corvette wpadającą na skrzyżowanie na czerwonym świetle i pędzącą w stronę grupy dzieci na przejściu dla pieszych, nie miał czasu na myśli o bólu ani o czymkolwiek innym. Instynktownie wyczuł zagrożenie i wdepnął gaz.

Ryk silnika. Uczucie ruchu. Zgrzyt, chrzęst, rozmazana plama czerwieni, jęk rozdieranego metalu, krzyki ludzi i ostre odłamki szkła, fruujące we wszystkie strony.

O, do diaska, chyba miałem wypadek, pomyślał.

Spojrzał na siebie, leżącego na szpitalnym łóżku, i kilku krzątających się wokół, dziwnie rozmazanych lekarzy. Rurki, przewody, śruby. Nie wyglądało to dobrze.

Potem nagle uświadomił sobie, że nie powinien siebie widzieć w ten sposób. Nie powinien widzieć swojego okrutnie poturbowanego ciała, obandażowanej, zapuchniętej twarzy i Charis, szlochającej przy jego łóżku, otoczonej aurą brudnej szarości niczym welonem.

Och, pomyślał. To naprawdę nie wróży nic dobrego. Płacząca Charis? Nigdy nie widział żony we łzach. Nawet gdy oglądała melodramaty. Nawet kiedy zdechł jej ukochany kot. Nigdy.

To, że nigdy nie był pewien, co ona czuje, najbardziej mu zawsze przeszkadzało. Właśnie o to się ostatnio pokłócili.

- Okaż mi jakieś uczucie - poprosił, starając się bez powodzenia zachować lekki, żartobliwy ton. - Cokolwiek.

Zacisnęła wargi w chłodnym grymasie, który tak bardzo go drażnił.

- Może nie patrzysz zbyt uważnie.

David potrząsnął głową, pozbywając się wspomnienia i uczuć, które ze sobą niosło. Dziwne, ale już się nie złościł. Był spokojniejszy, jakby to nie jego dotyczyło. Jakby oglądał film.

Właśnie przez to uświadomił sobie, że prawdopodobnie umiera. W pierwszym odruchu chciał walczyć. Miał zbyt wiele do stracenia. Jednak kiedy chciał podejść do swojego ciała i szlochającej żony, ogłuszył go nieznośny ból.

Jego ręka była wygięta tak, jak nie wyginają się zdrowe kończyny. Jego nogi krwawiły, uwięzione pod powykrecanym metalem, czekając na przybycie ratowników z piłami. A jego głowa... Pamiętał, że dostrzegł krwawą smugę na bocznej szybie i pajęczynę pęknięć. Szczęśliwie zemdlał, unikając agonicznego cierpienia.

Teraz to cierpienie odezwało się znowu na samą myśl o powrocie do ciała. Zatoczył się w tył. Nie. Tak jest o wiele lepiej, zdecydował. Z dala od ciała czuł się świetnie.

Zerknął w dół. Nie na postać w łóżku, ale na siebie. Wydzielał delikatną, turkusową poświatę, która skrzyła się i migotała. Był cały i zdrowy.

Nagle wyczuł, że coś się dzieje. Popatrzył w prawo i dostrzegł kulę światła, która rozwinęła się w jaśniejący tunel. Sączyły się z niego same pozytywne uczucia. Spokój, szczęście, błogość. Ze światła zaczęły się wynurzać znajome postacie i ci, których mógł poznać tylko sercem. Dziadkowie, którzy odeszli przed jego urodzeniem, patrzyli z uśmiechem na wyciągnięte zapraszająco ramiona rodziców, których utracił jako nastolatek. Zaskoczony i rozradowany pobiegł się z nimi przywitać. Poczuł, jakby wrócił do domu. Tu, w środku szpitala.

Naraz miłość i akceptacja, których tak bardzo pragnął, otoczyły go świetlistym blaskiem. Ta cała groza umierania jest mocno przereklamowana, pomyślał uradowany.

Przeszkadzała mu tylko jedna rzecz.

Rozpaczliwy szloch żony. Jej słowa dochodziły do niego z oddali. Idąc za matką w stronę tunelu, obejrzał się przez ramię.

Charis...

- Nie opuszczaj mnie, David - błagała, tuląc się do ciała.

Tak długo czekał na te słowa, na wybuch uczuć i szczerości, że nie mógł teraz spokojnie odejść.

- Nie rób tego. Nie puszczę cię... Naprawdę mnie kocha, pomyślał rozczulony.

- Nic mi nie jest - szepnął, ale nie usłyszała. - Char, wszystko w porządku, naprawdę.

- David - powiedziała jego matka. - Musimy iść.

- Nic jej nie będzie - łagodnie wtrącił ojciec. David wiedział, że to prawda. Rozumiał, że ból, który czuła, jest czymś naturalnym i przemijającym, a ich rozłąka jedynie iluzją. Dowodziła tego obecność jego rodziców. Cały szpital, ściany i ludzie rozmywali się powoli, kiedy szedł w stronę światła. Słowa Charis brzmiały coraz ciszej. Ale i tak je słyszał. Sercem i duszą.

- Nie pozwolę ci odejść - szlochała. - Nic innego mnie nie obchodzi. Nic...

- Już dobrze - próbował ją uspokoić, idąc wciąż w stronę tunelu. A potem wyczuł coś dziwnego. Zaprzeczenie światła. Ciemność, chłód... zło. Znow się obejrzał.

- Pospiesz się - poprosiła matka, a David domyślił się, że dzieje się coś złego.

Przyglądając się szpitalowi, lekarzom, gościom i pacjentom, widział ich jak na starej, spłowiałej fotografii. Tylko rodzice i wejście do świetlistego tunelu wydawały się realne. Ich wyciągnięte dłonie... oraz Istota.

Badacze głębin, którzy po raz pierwszy zobaczyli ogromne głowonogi, musieli czuć to samo, co David w tej chwili. Za plecami Charis tkwiło coś, co nie miało do końca określonego kształtu ani koloru. Było zdeformowane, ciemne i groźne. Cuchnęło złem i zepsuciem. Wydawało się mieć niejedną paszczę i wiele fasetowatych oczu okrytych pół-przejrzystą błoną. Było obrzydliwe. Nie miało nóg, ale jakoś przybliżało się do łóżka, na którym spoczywało ciało Davida. I do Charis.

- Pospiesz się - odezwał się ojciec.

Ale David cofnął się i postąpił krok w stronę świata żyjących.

- Nie - powiedział.

W tej samej chwili porwał go wir.

Było to takie samo uczucie, jakie odniósł na Hawajach w czasie miodowego miesiąca. Uparł się, że popłynie na desce. Oczywiście, ostrożna Charis protestowała. Oczywiście, on musiał poznać cudowne uczucie wznoszenia się na olbrzymiej fali. Jednak kiedy stracił oparcie dla nóg i zgubił deskę, porwał go żywioł. Siła wzburzonej wody zakotłowała nim, wciągnęła w kipiela i próbowała rozerwać na części. Nie wiedział, gdzie jest góra, a gdzie dół. Nie miał pojęcia, którą drogą do światła, a która droga wiedzie w mrok.

Teraz też tak było. Świat eksplodował, ale zamiast wody porwał go wir wspomnień, marzeń, nadziei i lęków.

Na wyspie Oahu fala w końcu wypluła go na brzeg, ku złocystemu piaskowi, ku słońcu i życiu.

Tym razem wylądował na kolanach na szpitalnym linoleum. Istota węzowym ruchem cofała się, jak karaluch przed światłem. Przed turkusową poświatą, którą wydzielał David. Czyżby się mnie bała? I dobrze, zdecydował.

- A, tak! Uciekaj - zawołał za nią, grożąc pięścią i odwrócił się do rodziców.

Niestety już ich nie było. Zarówno tunel, jak i jego bliscy znikli. David rozejrzał się zaskoczony. Albo za długo zwlekałem, albo nie

jestem tak całkiem martwy, pomyślał. Ale jeśli tak, to czemu nie jestem w moim pokiereszowanym ciele?

Chociaż pamiętając ból towarzyszący zbliżaniu się do własnego ciała, wcale się tam nie spieszył.

- No, dobrze. To co teraz?

Charis nagle zerwała się od jego łóżka i wybiegła z pokoju. No tak, wiedziałem, że to długo nie potrwa. Jest zbyt pragmatyczna, pomyślał zawiedziony. Jednak w dalszym ciągu, opierając się o ścianę w korytarzu, wydzielala ten brudnoszary kolor, w którym David rozpoznał... ból? Oczywiście, cierpiała, tak jak on po stracie rodziców. Wtedy nie wiedział, że to dobry ból. Taki, który towarzyszy narodzinom... albo poświęceniu się dla dobrej sprawy. Charis też teraz nie zdawała sobie z tego sprawy.

Ale David czuł, że ona da sobie radę. Jak zawsze. Nawet wtedy, kiedy pragnął, żeby nie była tak absolutnie doskonała.

Kiedy David rozmyślał, Istota podeszła do Charis z innej strony. Rozszerzyła szczęki i wypuściła macki. Jak języki zaczęły zbierać brudnoszarą aurę. Nieświadoma Charis w odpowiedzi wyprodukowała więcej bólu.

Istota zadrżała z rozkoszy.

Żywiła się jej cierpieniem, pomyślał zszokowany.

- Wynocha! - zawołał, wciskając się między paskudztwo a żonę.

Kiedy omiotła go jedna z macek, poczuł, że ramię lodowacieje i ogarnął go obezwładniający ból. Istota była tym, czym się żywiła. Szukała tego, co najgorsze.

- Cofnij się... - wychrypiał.

Nagle stworzenie odsunęło się odrobinę, jakby nie przypadł mu do gustu smak Davida. Nie odchodziło jednak, tylko wpatrywało się wyczekująco w Charis.

Niemy pojedynek trwał, aż w pewnej chwili Istota ruszyła ku innemu celowi.

David dostrzegł parę starszych ludzi w sąsiednim pomieszczeniu. Kobieta obejmowała mężczyznę, który rozpaczał nad... jej martwym ciałem.

Staruszka wyglądała tak samo realnie jak on i rodzice. Była jednak wyczerpana. Turkusowa poświata, która z niego wprost tryskała, u niej była ledwo widoczna.

Aura jej męża składała się z szarości i błękitu... które przyciągały Istotę jak krew wabiła rekina.

A sam potwór w ogóle nie miał aury. Kolorowy blask otaczał wszystkich ludzi w zasięgu jego wzroku. Ale Istota ani nie błyszczała, ani nie odbijała światła. Wydawała się jego zaprzeczeniem. Absorbowała je.

- Już dobrze, ukochany - mówiła staruszka, całując głowę męża, który nie mógł jej poczuć ani usłyszeć. - Tych kilka lat nie robi różnicy. Zawsze będę przy tobie. I obiecuję, że kiedy do mnie dołączysz, będę czekała.

Istota przystanąła i zdawała się wietrzyć. Po chwili już sunęła w kierunku starszych ludzi. David rzucił się w pogoń, choć ramię wciąż piekło od jej jadu.

Nie był jednak w stanie stać z boku i patrzeć z założonymi rękami. Tak samo jak nie potrafił powstrzymać się od działania, gdy pijany nastolatek w rozpędzonym wozie zmierzał w stronę grupy dzieci. Niezależnie od ceny, którą przyjdzie zapłacić.

To, że złościł się, kiedy Charis zarzucała mu bezmyślność, jeszcze nie oznaczało, że nie miała racji...

Istota zawahała się, mierząc go uważnym spojrzeniem.

- Proszę się cofnąć - powiedział do kobiety, stając między nią a potworem.

Podniosła wzrok i jęknęła, ale się nie cofnęła.

- Nie mogę go jeszcze zostawić - szepnęła. Istota drżała z niecierpliwości, wyczuwając rozpacz, niepewność i osłabienie staruszki.

- Proszę się nie gniewać, ale wydaje mi się, że już to pani zrobiła - powiedział łagodnie.

- No tak - westchnęła i po raz ostatni pocałowała męża. - Och jej! Nareszcie mogę swobodnie oddychać. Jestem znużona, ale wstałam. Nawet nie wiesz, jakie to przyjemne móc znowu stać o własnych siłach! I nic mnie nie boli. To taka ulga, ale...

Widząc, że Istota chyli się ku jej rozpaczającemu mężowi, David doskonale ją rozumiał. Jedyne, co było nieprzyjemne w umieraniu, to świadomość bólu ukochanych.

Kiedy kobieta pogodziła się ze śmiercią, stała się jakby mniej apetyczna dla potwora. Ale jej mąż, rozsnuwający wokół swoją rozpacz...

David podjął decyzję. Ruszył w stronę szkaradzieństwa i tupnął, jakby próbował odpędzić zdiczałe zwierzę. Podobno należało wtedy wyglądać groźnie i starać się udawać większego, niż się w istocie było.

- Wynocha! - krzyknął, tupiąc.

Bestia prychnęła, opluwając go obłokiem nienawiści.

Otumaniony jadem zrozumiał, jak może być bardzo groźna.

Nagle drgnęła, jakby coś usłyszała, spłoszyła się i błyskawicznie odpełzła, niknąc w ścianie.

David powstrzymał okrzyk zdumienia. Zerknął tam, gdzie patrzył potwór, i znów zobaczył świetlisty tunel. Wyglądało na to, że otworzył się dla staruszki. Z powodzi światła wynurzali się jej krewni.

Ach, więc to go wystraszyło, odkrył David.

- Kochany, dbaj o siebie, ciesz się dziećmi i wnukami. Nie zapominaj o lekarstwach - szepnęła do męża.

- Mamo! - zawołał jeden z jasnych duchów, zyskując natychmiast jej całą uwagę.

Na widok zmarłego przed laty syna jej twarz rozgorzała nieziemskim blaskiem. Krzyknęła z radości, chwytając go w ramiona.

- Moje dziecko... - łkała ze szczęścia. - Mój synek! Razem ruszyli w stronę tunelu.

David zerknął na Charis i nie zdołał opanować rozczarowania. Rozmawiała z lekarzem, notując skrupulatnie. To ja leżę tam martwy, a ona robi notatki? Czasem nie da się kogoś ocalić przed nim samym, pomyślał z goryczą.

- Będę za tobą tęsknił - szepnął, dławiony bólem. - Mam nadzieję, że odnajdziesz szczęście z kimś innym, skoro ja nie mogłem ci go dać... - urwał, obawiając się, że zaraz wybuchnie płaczem.

Zanim jednak zrobił pierwszy krok, uderzył w niewidzialną ścianę.

- To chyba nie twój czas - rzuciła ze współczuciem mijająca go kobieta.

Potem tunel znikł, a oszołomiony David został sam. Nie licząc lekarza i Charis, która wypełniała jakąś ankietę: W oddali dostrzegął też aury innych ludzi. Nie przeszkadzały mu w tym drzwi, ściany ani żaluzje w izolatkach. Jednak oni mogli widzieć tylko jego zwłoki.

A może to jednak nie zwłoki, pomyślał, przysuwając się bliżej, żeby popatrzeć. Ból szybko zmusił go do cofnięcia się pod ścianę. David za życia pozował na twardziela, ale teraz zaczynała ogarniać go panika.

- Charis! - wrzasnął, wkładając w to wszystkie siły. - Charis!

Jednak ona nawet go nie zauważyła.

Myśl, że jednak nie łączyła ich żadna cudowna więź, była niespodziewanie bolesna. Chyba bardziej bolesna od samego wypadku.

*Pocałuj mnie raz jeszcze, lecz tak, abym nie widział twych oczu.
Moją krzywdę przebaczam. Kocham ciebie, choć mnie zabijasz, lecz
czy mogę przebaczyć ci to, że zabijasz siebie!*

Heathcliff

Wichrowe Wzgórza

ROZDZIAŁ TRZECI

Chris stała w izolatce Davida i patrzyła przez okno na szary parking, kiedy w szklanej tafli dostrzegła odbicie znajomej twarzy. Powodowana głupią nadzieją, odwróciła się gwałtownie.

Ale to nie był David. Zmęczenie musiało ją wreszcie pokonać, skoro pomyliła młodego chłopaka z mężczyzną, którego kochała.

Nastolatek był posiniaczony, blady i jeździł na wózku inwalidzkim. Nerwowo spojrzął na nieruchome ciało na szpitalnym łóżku.

Ostatnie dni spędziła, nie wychodząc niemal z tego pokoju. Siedziała przy mężu albo spała w rozkładanym fotelu. Pielęgniarki czasem z litości przynosiły jej coś do jedzenia. Zaglądała też do niej Diana, przynosząc czyste rzeczy.

- Przykro mi - powiedziała nieznajomemu - ale musiałeś pomylić pokoje...

- Pani Fields? - zapytał załamującym się głosem.

- Czy my się znamy?

- Nazywam się Todd Vernon - oznajmił, a jej wydało się, że zna skądś to nazwisko. - To ja... wjechałem w samochód pani męża.

Z jej gardła wydobył się zwierzęcy jęk, zaskakując zarówno ją, jak i chłopaka. A więc to jest ten potwór, który się upił, przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle i próbował pozabijać dzieci na pasach, pomyślała zszokowana. To jest złodziej, który zabrał mi ukochanego!

Wyglądał tak... młodo. Krucho i nedorzecznie.

Zadrzała. Wiedziała, że tym razem to nie wina wyczerpania.

- Przenoszą mnie do innego szpitala na rehabilitację - powiedział szybko. - Nie chciałem... nie mogłem wyjechać bez przeprosin. Dla pani i męża. Prawnik rodziców zakazał mi, ale...

Jego oczy zaczęły podejrzanie wilgotnieć.

Przebacz mu, rozbrzmiały w jej głowie słowa Davida.

Zaskoczona spojrzała na łóżko, ale wciąż leżał nieruchomo. O tym, że żyje, świadczyło tylko miarowe unoszenie się i opadanie klatki piersiowej.

David też miał zostać dziś przeniesiony. Czekano na niego na oddziale długoterminowej opieki. Doktor Bennett starał się ją zapewnić, że to dobry znak. Ciśnienie Davida wróciło do normy, a obrzęk mózgu ustąpił. Lekarz twierdził, że kiedy pacjent wyjdzie ze śpiączki, będzie można zdecydować o dalszym postępowaniu.

Ale doktor Smit, który zjawił się zaledwie dwa razy, przedstawił jej inną wersję. David może się nigdy nie obudzić, a nawet jeśli, to uszkodzenia mózgu mogą okazać się na tyle poważne, że nie będzie potrafił mówić, kontrolować mięśni, a może nawet myśleć. Charis

mogła już nigdy nie odzyskać męża. Lekarz radził nawet rozejrzeć się za domem opieki.

Todd Vernon bełkotał wciąż o tym, jak głupio postąpił i jak bardzo żałuje. Jednak to on żył, odzyskiwał zdrowie i pewnie jedyne, co mu groziło, to kara w postaci pracy społecznej.

Char, do diabła, wybacz mu!

Nie, pomyślała z uporem, odpychając wyimaginowane prośby. Powiedziałyby to na głos, ale gniewnie zaciśnięte usta powstrzymały ją przed obrzuceniem przekleństwami głupiego dzieciaka.

W końcu, widząc jej nieustępliwy wyraz twarzy, ucichł i z trudem przełknął ślinę.

- Musiałem to powiedzieć - wyszeptał i wyjechał z pokoju na swoim wózku inwalidzkim.

Lodowa Księżniczka. Tak właśnie David nazwał ją podczas ostatniej kłótni, rankiem, w dniu wypadku. Nagle Charis stanęła przed oczami tamta rozmowa.

- To zawsze ja planuję naszą rocznicę - skarżył się David. - Może chciałbym choć drobnego znaku, że dla ciebie to także jest ważne.

- Oczywiście, że jest!

- To chociaż raz ty ją zaplanuj. Zaskocz mnie. Charis spięła się na samą myśl o tym. To zawsze

David planował ich romantyczne wyjazdy. Uwielbiała patrzeć na jego radość. Ona nigdy nie dałaby rady zorganizować czegoś takiego. Zrobiłaby to źle i go rozczarowała. A bardzo tego nie chciała.

- Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

- Wymyśl coś - powiedział. - Chyba że nie chcesz.

Cóż za ulga, pomyślała. On jest w tym zdecydowanie lepszy ode mnie.

- Nie chcę.

Z zaskoczeniem obserwowała wyraz cierpienia, a potem złość na jego twarzy.

- Pięknie, Char. Nawet tego nie złagodziłaś.

- Nie złagodziłam...

- Do udanego związku potrzeba dwojga.

Nic z tego nie rozumiała. Przecież ich związek był udany, poza takimi drobnymi potknięciami jak dziś. Nigdy nie była szczęśliwsza niż przy nim. Dlaczego wymagał, aby udawadniała to rezerwacją hotelu albo miejsca w restauracji?

- Nas jest dwoje - zauważyła rozsądnie.

- Wybacz, Lodowa Księżniczko. Miałem na myśli dwoje ludzi, którym na sobie zależy.

- Ależ mi zależy!

- To okaż to. Okaż mi jakieś uczucie - poprosił, próbując się zaśmiać. - Cokolwiek.

Coś więcej niż poślubienie go? Coś oprócz cudownego seksu, codziennego wspólnego życia i poczucia bezpieczeństwa? Przecież

David od początku znajomości wiedział, że ona rzadko okazuje uczucia. Zaciśnęła usta.

- Może nie patrzysz zbyt uważnie.

- Może wcale nie powinienem.

Nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć, ale skręcając się z bólu, krzyknęła:

- Odczep się!

Tyle mu rzekła na koniec, choć, oczywiście, stojąc w drzwiach, jeszcze tego nie wiedziała...

- Niezła spontaniczność - oznajmia David bez uśmiechu. -

Spóźnię się do pracy.

Patrzyła, jak jej mąż sztywno szedł do samochodu. Odwróciła się jeszcze na chwilę. Miała nadzieję, że zaraz ją przeprosi.

- Odezwę się później - powiedział David. Otworzył auto pilotem, wsiadł, zamknął drzwiczki i odjechał.

To były jego ostatnie słowa. Nie zadzwonił. Nie odezwał się. W ogóle nie dojechał do pracy.

Przebaczenie Toddowi Vernonowi byłoby w stylu Davida. Może Charis mogłaby to zrobić, gdyby to ona ucierpiała, ale wybaczyć tragedię ukochanego?

David leżał bez ruchu z zaklejonymi powiekami. Karmiono go przez rurę. Badania pokazywały, że mózg pracuje, ale być może David już nigdy nie wstanie, nie odezwie się, nie będzie z nią dyskutował. Nigdy nie dotknie jej twarzy. Nie skłoni do śmiechu ani nie wciągnie w kłótnię.

- Obyś zgnił w piekle, morderco - wycedziła, myśląc o Toddzie.

- Pani Fields? - usłyszała za plecami głos Jeda, pielęgniarza. -

Czy wszystko w porządku?

To głupie pytanie na oddziale intensywnej terapii. Jej odpowiedź była równie mądra:

- Oczywiście.

- Muszę go wykapać - wyjaśnił, wnosząc miskę i inne przybory.

- Może wyjdzie pani na chwilę na spacer albo coś zje?

- Wyjść? - zaskoczona aż zamrugowała.

- To zajmie z pół godziny.

- Może powinnam... pomóc? - spytała z poczucia obowiązku.

Nie miała żadnego doświadczenia w tych sprawach i bolało ją patrzenie nawet na same opatrunki, ale... W zdrowiu i w chorobie, przypomniawszy sobie słowa małżeńskiej przysięgi. Zresztą nieraz już go kąpała. Właściwie to kąpali się razem...

Plusk wody na łazienkowych kafelkach. Powietrze gorące i gęste nie tylko od wodnej pary. Ciepłe ramiona męża obejmujące ją od tyłu. Oparła mu głowę na ramieniu i próbowała się odprężyć.

- Rozluźnij się, Char. Zaufaj mi-wymruczał jej do ucha.

Zamiast posłuchać, zacisnęła dłoń w pięść, wyduszając z gąbki strugi wody. Czy on nie rozumie, że im bardziej nalega, tym jest jej ciężej?-

Ona go pragnęła. Pragnęła też wszystkiego, co od niego dostawała. Nigdy nie była tak szczęśliwa, jak u jego boku. Kochała go, ale nie potrafiła...

Zanurzyła się w doznaniach, które dawały jego dłonie i wargi.

- Rozluźnij się - szepnął. Do diabła!

- Zmuś mnie - prowokowała.

Podjął wyzwanie i wreszcie dopiął swego.

Jednak ona wciąż się martwiła, że go zawiodła. On sądził, że to wszystko powinno się dziać tak łatwo jak w romantycznych opowieściach...

- Może kiedy rany się lepiej wygoją - powiedział Jed. - Na razie nie może mi pani pomóc. Proszę iść. Obiecuję, że tu będzie, gdy pani wróci.

Więc zrozumiał mój lęk, pomyślała. Dotąd zaledwie dwa razy odważyła się pojechać do domu. Po drodze złamała chyba wszystkie możliwe przepisy. Jej serce przez cały czas ścisnęła trwoga. A jeśli David umrze, kiedy mnie nie będzie? Jeśli umrze, bo mnie przy nim nie ma, myślała wtedy.

Może wszyscy na intensywnej terapii musieli walczyć z takimi myślami. Jeszcze przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, zanim zmusiła się do wyjścia z izolatki. Rozejrzała się dookoła niezbyt przytomnie. Popatrzyła na stanowisko pielęgniarek i drzwi do innych pokoi, w których przy chorych czuwali przyjaciele albo rodzina. Trudno było zrozumieć, że nie tylko ona i David są w takiej sytuacji. Nie życzyła nikomu źle, ale to była kojąca świadomość.

Przy recepcyjnym biurku zatrzymał się starszy pan z bukietem. Żółte gladiole, białe lilie, różowe róże i narcyzy, przybrane zielenią, domkiem dla ptaków i wielką różową kokardą, wyglądały wyjątkowo

radośnie. Mężczyzna wydawał się Charis znajomy, ale nie w ten mdlący sposób, co Todd Vernon.

- ...wszyscy ją uwielbiali - mówił pielęgniarce. - Mam teraz tyle bukietów, że nie wiem, co z nimi robić.

- Wszystkim nam brak Kathy - zgodziła się smętnie pielęgniarka, przyjmując bukiet.

Dopiero teraz Charis poznała starszego pana. To on rozpaczał w sąsiedniej izolatce po utracie żony.

- To miło, że pan o nas pomyślał, panie Wells. Pana żona była taka... - Dźwięk telefonu przerwał jej słowa.

Mimo że pielęgniarki były zajęte, starszy pan nie odchodził, jakby chciał jeszcze z kimś powspominać żonę. Wyglądał na załamane i samotnego. Dokładnie tak Charis czuła się przez cały ubiegły tydzień.

Podeszła do niego, nie bardzo wiedząc, dlaczego.

- To bardzo piękny bukiet - powiedziała. - Kondolencje z powodu odejścia żony.

Przyglądał jej się przez długi czas nawiedzonym spojrzeniem. Dzielili chwilę szczerości i zrozumienia, która wymykała się logice. Zawierała wszystko, co można było spotkać na oddziale intensywnej terapii. Desperację, nadzieję, lęk i rezygnację.

- Pamiętam cię. To twój mąż uratował tamte dzieci na przejściu, prawda? Słyszałem w wiadomościach. Moi synowie o nim rozmawiali.

Charis przytaknęła, zaskoczona skalą wydarzenia. Kiedy na jej automatycznej sekretarce pojawiały się wiadomości od reporterów, po prostu je kasowała.

- Ma na imię David - powiedziała z goryczą. Pan Wells uśmiechnął się ciepło.

- Może pani dałaby się zaprosić na kawę?

- Sama nie wiem. Mogę być potrzebna... - Zawahała się, patrząc w stronę pokoju męża.

W szybie dostrzegła swoje odbicie. Wymięte ubranie, podkrążone oczy i rozczochrane włosy. Wyglądała nawet gorzej niż biedny staruszek. A za nią z wyrazem dezaprobaty na przystojnej twarzy stał...

David!

Charis odwróciła się z nadzieją, ale nikogo nie zobaczyła. Zawstydzona i zmieszana znów zerknęła w odbicie na szybie, ale tam również go nie było. Wyobraziła go sobie tylko.

Jej mąż leżał bez życia za zamkniętymi drzwiami izolatki, gdzie go myto i zmieniano opatrunki.

Znów zaczęły do niej docierać rzeczywiste dźwięki. Brzęczyk telefonu, pisk monitorów i urządzeń podtrzymujących życie, nerwowe słowa pielęgniarek, kiedy wieziono następnego pacjenta. Usłyszała strzępy rozmów: „...na rowerze... bez kasku... uraz głowy...”.

Zadrzała. Tym razem nie z powodu zimna. Czeluść... Tak nazywała ten obrzydliwy, lodowaty strach, który czasem ją opływał w szpitalu.

- Panie Wells - usłyszała swój drżący głos. - Czy wierzy pan w duchy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tak! - zawołał uradowany David, rozkładając ramiona, jakby chciał w nie porwać swoją cudowną żonę.

To właśnie ona, spośród wszystkich ludzi, pojęła, o co chodzi.

- Tak... No, może niecałkiem jestem duchem. Bo ujmując rzecz technicznie, chyba najpierw powinno umrzeć moje ciało, mnie przydarzyło się coś w tym guście, prawda kochanie? Och, ależ cię uwielbiam!

David naprawdę ją kochał, czy była Lodową Księżniczką, czy nie. Zresztą już w chwili, gdy się poznali, wiedział, jaka ona jest. I wcale mu to nie przeszkadzało.

Uwolnienie jej ze skorupy było dla niego wyzwaniem. A teraz spełniła jego marzenia i zaczynała wierzyć w niewiarygodne...

- Nie - mruknęła Charis, odpowiadając na własne pytanie. - Oczywiście, że pan nie wierzy. Bo i po co? Tylko idiota mógłby uwierzyć w coś takiego. Przepraszam, panie Wells...

David poczuł się tak, jakby go uderzyła. Tylko idiota, powtórzył w myślach. A Charis nigdy w życiu nie chciałaby okazać się idiotką.

- Nie rób tego, kochanie - zaklinał. - Przecież już mnie widziałaś. Ja naprawdę tu jestem. Jeśli spróbujesz jeszcze raz, to może...

Jednak nikt go nie słyszał. Pan Wells powtórzył coś o spokojnym miejscu i kawie, Charis przytaknęła i ruszyli do windy.

David chciał pójść za nimi, ale przeszkodził mu okropny ból. Dopadał go za każdym razem, kiedy zapominał się i podszedł zbyt blisko ciała albo za bardzo się od niego oddalił. Zobaczył, że ono wciąż spoczywa nieruchomo na szpitalnym łóżku i właśnie jest myte przez pielęgniarkę. Odczołgał się na bok od bólu kruszonych kości, rozrywanych mięśni i wypływającej krwi. Opadł na podłogę w korytarzu i oparł się o ścianę. Z jakichś nie do końca jasnych dla niego przyczyn sufity, podłogi i ściany były dla niego materialne, podczas gdy ludzie, drobne przedmioty i automaty z przekąskami nie stawiały żadnego oporu.

Teraz jednak niewiele go to obchodziło.

Dopiero po chwili doszedł do siebie. Spojrzał na nieruchomą skorupę, z którą wciąż był związany, i z powrotem na swoje turkusowe ciało. Ze złością uderzył pięścią w podłogę i zaklął.

Echo jego krzyku i uderzenia daleko poniosło się korytarzem, ale jak zwykle nikt z żywych nic nie zauważył. Próbował ich popychać, ale tylko przez nich przenikał, rzucać w nich przedmiotami, ale nie był w stanie nawet ich wziąć do ręki, i krzyczeć im prosto w twarz, ale w ogóle tego nie zauważali. Był dla nich niewidzialny. Nawet dla Charis.

Miał nadzieję, że jeśli ktokolwiek jest zdolny do zobaczenia go i zrozumienia, że błąka się po szpitalu, utknąwszy między życiem a

śmiercią, to właśnie ona. Jego druga połówka. Kobieta, którą kochał i która była jego żoną od czterech lat. Pomylił się.

Charis nigdy nie była tak lekkomyślna...

- Dlaczego wszyscy zakładamy, że to rzeczywiście duch Cathy?

Pytanie zadała kobieta z jego grupy dyskusyjnej. Ta o śmiesznym imieniu, nosząca bluzki zapinane pod samą szyję i włosy upięte w elegancki kok. Lodowa Księżniczka.

- Oczywiście, że to jej duch - zaprotestował.

- To wcale nie jest takie oczywiste. Moim zdaniem pan Lockwood śni koszmar.

- Och, daj spokój - mruknął David, pochylając się w jej stronę i zauważając mimochodem, że kobieta pięknie pachnie. - A co w tym zabawnego?

Charis spojrzała na niego tak, jakby nigdy wcześniej nie słyszała tego słowa. Biedna, zamknięta w sobie Charis.

- Zabawne - tłumaczył David. - Jak nawiedzone domy w Halloween, jak horrory w telewizji i historyjki opowiadane nocą przy ognisku albo duchy. To jest zabawa.

Kiedy zaczęło mu się już robić jej żal, Charis wzruszyła ramionami.

- Kto z was śnił koszmar? - spytał.

W górę uniosło się siedem rąk. Tyle osób liczyła ich grupka.

- A ilu z was widziało ducha?

Tylko jedna dłoń w górze. To przyjaciółka Charis, Diana.

- Och, Di, ty znów o tym incydencie w kuchni? - spytała ze śmiechem.

Zaczęły się kłócić, ale tak, jakby powtarzały ten schemat od lat. David nie zwracał uwagi na ich słowa. Był oszołomiony i zafascynowany śmiechem Charis. To jakby anioł zstąpił między ludzi. Jak objawienie.

Chciałby znów usłyszeć jej śmiech. Nagle zdał sobie sprawę, jaka ona jest piękna... Albo jaka mogłaby być, gdyby tylko pokazała skrawek dekoltu i rozpuściła włosy.

- Czy to było zabawne? - Charis skończyła dyskusję z przyjaciółką ostrym pytaniem. - Nawet jeśli to był duch twojej babci, to czy takie spotkanie nazwałabyś zabawnym?

- Nie. - Diana westchnęła z rezygnacją. - Raczej znaczącym.

Charis zwróciła na Davida triumfujące spojrzenie. Już się domyślił, że ona nie należy do tych, którzy łatwo rezygnują.

- Zatem Lockwood raczej śnił o Cathy - podsumowała.

- Tylko że nie czyta się takich książek jak „Wichrowe Wzgórze” dla rzeczy realnych - protestował David. - Rzeczywistość otacza nas na co dzień. Książki czytamy po coś więcej. Proszę to nazwać znaczącym, zabawnym albo dramatycznym. Chodzi o to, żeby przeżyć coś innego, wstrząsającego, przeżyć to do głębi. Duch Cathy jest czymś nietypowym. Ale koszmar? Przed chwilą sami przyznaliśmy, że wszyscy je miewamy.

- Jednak jeśli powieść nie odnosi się do rzeczywistego świata, jest stratą czasu.

- Mimo to, jeśli nie zaryzykujesz odrobiny czasu na bezsensowne działania, jak w ogóle doświadczysz czegoś nowego?

- Próbuję nowych rzeczy! - zaprotestowała wzburzona, a reszta grupy wymieniła domyślne uśmiešky.

- To umów się ze mną - wypalił, zanim zdążył pomyśleć.

Zagapiła się na niego wstrząśnięta, ale David był zdecydowany znów usłyszeć jej śmiech jeszcze przed końcem tygodnia.

- Mamusiu?

David gwałtownie otworzył oczy. Taki wyraźny głos, a nie jakieś podwodne buczenie, które emitowali żyjący, przyciągnąłby jego uwagę, nawet gdyby nie należał do dziecka. Wstał ostrożnie i zobaczył ośmioletniego chłopca stojącego przy jednej z izolatek. Wyraźnie zobaczył.

David wiedział, co znaczy, gdy kogoś dokładnie widzi i dobrze słyszy. Świadczyło to o tym, że ten człowiek był martwy.

Po czterech dniach David zrozumiał, że śmierć jest tylko jednym z procesów, jakby przejściem do następnego etapu życia. Mimo to, gdy chodziło o dziecko...

Chłopczyk emanował strachem. Jego aura była gęsta i niemal granatowa.

- Mamo? - Jego głos uniósł się o kilka tonów.

- Hej, kolego! - zawołał David, podchodząc powoli do dziecka. - Twojej mamie nic nie jest.

O ile można tak nazwać pełną histerię z załamywaniem rąk włącznie nad nieruchomym ciałem dziecka.

- Ale wygląda dziwnie - zauważył malec, wycierając nos rękawem i uspokajając się, bo jego aura powoli przestawała być taka ciemna. - Jakaś rozmazana.

- Bo ona jest...

Na szczęście nie musiał mu tłumaczyć, że mama jest żywa, a on nie, bo dzieciak nagle zniknął.

Jego ciało drgnęło w odpowiedzi na wysiłki lekarzy.

- Brawo, kolego! - wymruczał, odsuwając od siebie uczucie zazdrości.

Nagle usłyszał kolejny wyraźny głos z innej części korytarza.

- Co tu się dzieje, do diabła! Mam umówione spotkanie!

Kiepski dzień na intensywnej terapii, domyślił się David, idąc w jego kierunku. Mężczyzna siedział w nogach łóżka, na którym lekarze robili właśnie jego ciało masaż serca. Do tej pory David widział jedynie cztery duchy, które zabrał świetlisty tunel. Tymczasem teraz w mgnieniu oka pojawiły się aż dwa.

- Obawiam się, że nie dotrzesz na to spotkanie - oznajmił łagodnie, wchodząc do jego izolatki.

Furia mężczyzny uderzyła go niczym młot. Cofnął się na widok krwistoczerwonej aury. Była gorąca.

- Nie ma mowy! - warknął biznesmen. - Zaprzedałem duszę, żeby do niego doprowadzić i nic nie stanie mi na drodze! Ta umowa może ustawić mnie na całe życie!

- No, tak, ale...

David nie musiał nic więcej tłumaczyć, bo nagle pojawił się świetlisty tunel. Ten, do którego on nie mógł wejść. Wyłoniło się z niego kilka postaci.

- Rick - westchnął starszy mężczyzna, rozkładając ramiona.

- Tatusiu ! - zawołała szczuplutka dziewczynka, biegnąc w jego stronę.

- Kim wy, do diabła, jesteście? - wrzasnął Rick, cofając się pod ścianę. - Ty wyglądasz, jak mój... nie to niemożliwe! A ty? Ja nie mam dzieci!

- Ja się nigdy nie urodziłam - wyjaśniła dziewczynka. - Ale to nic nie szkodzi, tatusiu. Teraz już możemy być razem.

- Nie - zaprotestował Rick, kręcąc przecząco głową. Starszy mężczyzna położył mu uspokajająco dłoń na ramieniu.

- Ricky, wiem, że to szok, ale...

- Powiedziałem, nie! - wrzasnął biznesmen. David przyglądał mu się zafascynowany. Jeszcze nie widział nikogo tak niechętnego zaświatom.

- Już dobrze - powiedział niezrażony starzec. - Potrzebujesz tylko trochę czasu, żeby przywyknąć do myśli o śmierci.

- Jeszcze czego! - warknął Puck, patrząc na swoje ciało, otoczone przez lekarzy.

- Nic z tego - westchnął jeden z nich. - Wstrzymać masaż.

- Co? Nie! Nie wstrzymywać! - wydarł się biznesmen.

- Czas zgonu...

- Ja ci dam czas zgonu, idioto! Pozwę was wszystkich do sądu!
Mam dziś ważne spotkanie!

Nagły dreszcz i uczucie chłodu kazały się Davidowi odwrócić.
W ich stronę pełzło oślizgłe, wielookie i cuchnące szkaradzieństwo.

Już sam jego zapach i widok przyprawiały o mdłości. To coś
było do szpiku złe. Było też głodne.

- Wynocha! - zawołał David i tupnął.

Istota nie odstąpiła. Albo uodporniła się na Davida, albo mylił
się, sądząc, że się go boi. A może Rick biznesmen był dla niej
szczególnie apetyczny.

- Co to jest? - wycharczał Rick, kryjąc się za plecami Davida.

Istota próbowała prześliznąć się obok, ale David się przesunął.
Wciąż odgradzał ją od Ricka.

- Lepiej posłuchaj rodziny i idź w stronę światła - poradził mu,
nie spuszczać potwora z oczu.

- Proszę, tatusiu - pisnęła dziewczynka. David wołał nie
zastanawiać się, dlaczego nigdy się nie urodziła.

- Pospiesz się, synku - poparł ją starszy pan.

- Nic z tego.

Istota parła do przodu. Tupnięcia Davida nie robiły na niej
wrażenia. Wysunęła długą, przypominającą język mackę i smagnęła
nią go po brzuchu.

Przeraźliwe zimno i potworny ból rzuciły go na kolana.
Odtoczył się przerażony.

- Pospiesz się - nalegał starszy pan. - Jeśli tu dłużej zostaniesz, będziesz powoli tracił siły, jak ten biedak, aż w końcu... znikniesz.

Co? David zamrugnął oszołomiony. Tracę siły i...

Lepiej zastanowię się nad tym później, zdecydował, wstając. Przyłożył dłoń do rany i zobaczył, że Istota znacznie zbliżyła się do zbuntowanego ducha.

- Mam was dość! - zawołał Rick.

David zaczął się zastanawiać, czy powinien się narażać dla kogoś tak upartego i pozbawionego skrupułów. Nie mógł jednak stać z założonymi rękami, patrząc jak Istota... Cóż, nie miał pojęcia, co mogła zrobić, ale podejrzewał, że nie będzie to nic przyjemnego. Nawet dla Ricka.

- Mógłbyś już iść? - zapytał z wściekłością. - Proszę - dodał przez zaciśnięte zęby.

- Mam ważne spotkanie - upierał się Rick. Wtedy David usłyszał coś, co nim wstrząsnęło bardziej niż starcie z Istotą. Był to znów głos tego samego chłopca.

- Mamusiu! - zabrzmiało przestraszone wołanie. Oczy Istoty natychmiast zwróciły się w tamtą stronę.

Widzę ją w każdym obłoku, w każdym drzewie, napelnia sobą mroki nocy, objawia mi się dniem wszędzie, gdzie spojrzę. Obraz jej otacza mnie bezustannie... Cały świat jest straszliwie przepelniony wspomnieniami tej, która istniała i którąm stracił!

Heathcliff Wichrowe Wzgórza

ROZDZIAŁ PIĄTY

Charis była dziwnie podenerwowana. Może to tylko kofeina, tłumaczyła sobie.

- Nie dziwi mnie, że miewa pani omamy - uspokajał ją Hank Wells. - Męczy panią siedzenie przy mężu dzień po dniu. I jeszcze ten jego stan! Przynajmniej Kathy ze mną rozmawiała w przerwach między drzemkami. Prawie do samego końca. Bo potem już nie miała ochoty. Może straciła nadzieję...

Charis umilkła, uświadamiając sobie, że zwierza się z kłopotów temu starszemu niemal bez przerwy, i to w kilka dni po śmierci jego żony, w dniu jej pogrzebu. Ależ ze mnie egoistka!

- Jak długo pańska żona była w szpitalu?

- Trzy dni - prychnął ze złością. - Przynajmniej tak powiedział nam lekarz. To prosty zabieg. Wystarczą trzy dni - przedrzeźniał słowa doktora. - Ale to było kilka miesięcy temu. Obiecał, że Kathy wróci do domu po trzech dniach, ale już nigdy stąd nie wyszła.

- Ja... - zaczęła i urwała.

Co mam powiedzieć, myślała gorączkowo. Znowu złożyć zwyczajowe wyrazy współczucia? Na to nie ma słów, zdecydowała i

delikatnie ujęła dłoń starszego pana. Spojrzał jej w oczy, wyczytując z nich to, czego nie mogła powiedzieć. Zjednoczyli się w swoim cierpieniu, człowieczeństwie i śmiertelności.

- Nie zdecydowalibyśmy się, gdyby nie zapewnienie tego pseudolekarza. Potem okazało się, że operacja trwała zbyt długo, a jeszcze później, że Kathy wcale nie zdrowieje. Podobno leki zakłócały proces powrotu do zdrowia. Przecież ten oszust o nich wiedział. Sam je przepisał! - zawołał, potrząsając głową. - Proszę wybaczyć mój wybuch, pani Fields.

- Był usprawiedliwiony.

- Usprawiedliwiony czy nie, moja Kathy nie pochwalała takich rzeczy. - Powoli uspokajał się, oddychając głęboko. - Po mojemu to ten lekarz ją zamordował tak samo, jakby udusił poduszką. Wiedział, że mu ufamy. Tydzień przed śmiercią, jeszcze zanim przestała rozmawiać, wzięła mnie za rękę i głęboko spojrzała mi w oczy. Trzy dni, Hank, powiedziała, bo za tyle miała wyjść ze szpitala.

Tymczasem była coraz bardziej chora i słaba. To złamało mi serce.

Charis miała łzy w oczach, kiedy uściskał jej dłoń.

- Cokolwiek by się działo, niech pani ma oko na tych lekarzy. Niektórzy są naprawdę wspaniali, bez nich ja też bym już nie żył.

Uratowali też życie naszemu pierworodnemu. Ale inni...

Nagle drgnął i cofnął dłoń.

Charis otarła oczy, widząc, że wstał.

- Chyba już wrócę do Kathy i moich gości - powiedział lodowatym tonem, patrząc gdzieś za jej plecy. - Proszę dbać o męża i

nie tracić nadziei. To było najtrudniejsze... widzieć, jak Kathy się poddaje.

Charis zerknęła przez ramię i dostrzegła w kawiarni dwóch lekarzy kupujących kanapki. Byli to doktor Bennett i doktor Smit.

- Przeklęty morderca - warknął starszy pan i ruszył do wyjścia.

Zdenerwowanie Charis przybrało na sile. Musiała niemal walczyć z mdłościami. Czyżby lekarzem, który tak źle doradził Kathy, był jeden z tych, którzy zajmowali się Davidem? - pomyślała wstrząśnięta. Tylko który?

Chciała o to zapytać Hanka, ale był już kilka kroków od niej. Musiałaby krzyknąć i zrobić przedstawienie. A nawet gdyby odpowiedział, mógł przez niego przemawiać żal. Zanim jednak Charis zdecydowała się zawołać, Hank wyszedł z kawiarni, a w jej stronę szli obaj lekarze.

Gdybym tylko nie była tak skołowana i wyczerpana, może mogłabym odnaleźć telefon Hanka w książce i do niego zadzwonić. Może mogłabym go racjonalnie wypytać i, biorąc poprawkę na żal...

- Dzień dobry, pani Fields - przywitał się Bennett. - Możemy się przysiąc?

Niezależnie od wyczerpania, na ich towarzystwo nie miała najmniejszej ochoty. Wstała zdecydowanym ruchem.

- Przepraszam, ale muszę już wracać do męża. Może innym razem?

Doktor Bennett skinął z uśmiechem głową. Wydawał się taki optymistyczny. Może zbyt optymistyczny, jak wtedy, gdy nie chciał

przerwać reanimacji Davida? Ale bez tego on mógłby już nie żyć, powiedziała sobie w myślach. Tylko czy dobrze się stało? Czy David w ogóle żył, czy można było tak nazwać stan, w którym się znalazł?

- Pomożemy pani - zaproponował starszy lekarz, odbierając od niej tacę z niedopitą kawą i ledwie nadgryzionym pączkiem. - Czy mogę pani coś poradzić?

Muszę wracać do Davida, pomyślała, dziwiąc się sile swojego wewnętrznego przekonania. To było dziwne i bez sensu.

W odpowiedzi na słowa lekarza tylko skinęła głową.

- Proszę nie zapominać o własnym zdrowiu w czasie tych ciężkich chwil - oznajmił niczym dobry wujaszek. - Proszę się wysypiać, pilnować diety i zażywać choć trochę ruchu, zamiast wciąż przesiadywać przy łóżku męża. Nie pomoże mu pani, jeśli sama się rozchoruje!

- Doktor Smit - wtrącił młodszy z lekarzy - jest zwolennikiem zdrowego i aktywnego trybu życia.

Starszy z mężczyzn dobiegał sześćdziesiątki, a mimo to wyglądał zdrowo i był w doskonałej formie. Najwidoczniej stosowanie się do własnych rad doskonale mu służyło.

- Będę o tym pamiętać - obiecała.

- Gdyby miała pani jakiegokolwiek pytania dotyczące przeniesienia pani męża do skrzydła długoterminowej opieki, proszę dzwonić bez wahania - dodał Bennett.

Charis przytaknęła, idąc do drzwi.

Czy to rozsądne, czy nie, chciała się znaleźć przy Davidzie. Natychmiast.

Na korytarzu zaczęła biec. Nie była pewna, dlaczego. Nigdy nie wierzyła w przeczucia i nadnaturalne instynkty. Nawet jeśli coś złego działo się na piętrze, nie mogła tego wiedzieć, siedząc w szpitalnej kafejce.

A mimo to gdy zobaczyła, że obie windy są zajęte, rzuciła się ku schodom. Serce tłukło się jej w piersiach, a niewytłumaczalny strach dławiał w gardle. Coś było nie tak.

Wpadła do izolatki Davida, myśląc, że zastanie tu tłum lekarzy i pielęgniarek. W drzwiach zderzyła się z wychodzącym Jedem. David leżał spokojnie, przykryty świeżym kocem.

- Widzi pani? - uśmiechnął się pielęgniarz. - Mówiłem, że nic mu się nie stanie przez te pół godziny - powiedział i wyszedł, wynosząc miskę.

Charis stała i wpatrywała się tępym wzrokiem w swojego nieruchomego, świeżo umytego i opatrzonego męża. Zaczęła drzeć. Dlaczego nie poczułam ulgi, zapytała w myślach. Może dlatego, że jego stan zupełnie się nie zmieniał. Żadnej zauważalnej poprawy. Niezależnie od tego, co twierdził optymistyczny doktor Bennett.

Zadrzała ponownie na myśl o tym, że jej mąż może być w takim stanie przez następne dni, miesiące i lata. Kąpany przez innych i karmiony przez tubę. Ona wolałaby śmierć od takiej wegetacji.

Och, Boże! Jestem tak samolubna, jak Heathcliff z „Wichrowych Wzgórz”, jęknęła w udręce.

Nie, nieprawda. Wcale taka nie jestem!

- Nie - uparł się David na ich pierwszej randce. - To ja zapraszałem, więc ja płacę.

Charis potrząsnęła przecząco głową. Nie akceptowała tego przestarzałego i niesprawiedliwego zwyczaju. Ale też dlatego, żeby rozjaśnić myśli. Ten David Fields bardzo ją pociągał. Nie chodziło o jego urodę; gęste, ciemne włosy, brwi i rzęsy oraz żywo błyszczące oczy. Charis spotykała się już z przystojniejszymi od niego, bez tracenia głowy.

Czuła po prostu, że on jest inny niż wszyscy.

W odpowiedzi na niejasne przeczucia, tym bardziej zwracała się ku praktycznym sprawom.

- Zarabiam pewnie tyle samo co ty, a poza tym oboje ponieśliśmy równe ryzyko, że spotkanie okaże się niewypałem.

- Ja byłem pewien, że nie - odparował z uśmiechem, ruszając śmiesznie brwiami.

Siedział blisko niej, a nie na wprost, jak zazwyczaj czynią to nieznajomi. Charis nie czuła się urażona jego bliskością. Wprost przeciwnie.

- Mnie ta randka się podobała... - powiedział David, sięgając po rachunek, ale Charis odsunęła przykrywającą go dłoń jeszcze dalej - ...niezależnie od wysokości rachunku.

- Nie brałabym przystawki, wiedząc, że zamierzasz za wszystko sam zapłacić.

- Mnie smakowało niezależnie od tego.

- Mnie też, więc tym bardziej powinnam zapłacić swoją część.

David, który tak pięknie wyglądał w świetle świec w swoim szarym garniturze, zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Chcesz zapłacić, żeby nie być mi nic dłużna?-Bo ja nie mam w zwyczaju wykorzystywać...

- Och, przestań!

Obrzucił ją kpiącym spojrzeniem.

- A co, jeśli moje męskie ego nie ścierpi, że dziewczyna chce płacić?

Charis prychnęła lekceważąco.

- No, dobrze - poddał się David ze śmiechem. - Naprawdę chodzi ci o sprawiedliwy podział? Takie kobiety jak ty w ogóle istnieją?

Zwężone oczy podpowiedziały mu, jak blisko znalazł się nieprzekraczalnej granicy. To kolejna rzecz, która ją w nim fascynowała. To ciągle balansowanie na krawędzi przyzwoitości.

Wytrzymał jej spojrzenie i przykrył własną dłonią jej rękę, kryjącą rachunek. Delikatnie i czule.

- W takim razie zawrzyjmy umowę. Ja płacę na tej randce, ty na następnej.

Jej serce zadrżało z radości na wieść, że będzie następna randka. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tego pragnęła.

- W porządku - zgodziła się, pozwalając mu wziąć rachunek.

Na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiezek.

- Następnym razem umawiamy się w McDonalddie! -
wykrzyknął z triumfem, chowając przed nią świstek.

Nie mogła się nie roześmiać.

Był tak pełny życia, tak skłonny do radości, pomyślała. A teraz...

- Brak mi ciebie - zwierzyła się na głos. - Zaczynam widywać
cię w odbiciach szyb. Czasem wydaje mi się, że słyszę twój głos.

To najczęściej zdarzało się w nocy, chociaż szpital nigdy tak
naprawdę nie zasypiał. Wtedy łatwiej przychodziło wierzyć w iluzję.
Co gorsza, chętnie dawała się zwieść swoim nadziejom, jakby liczyła,
że...

Tymczasem prawda leżała przed nią.

- Może tracę rozum - westchnęła, poprawiając Davidowi koc.

Nagle w całym szpitalu rozbrzmiała radosna kołysanka.
Pielęgniarki wytłumaczyły jej, że tak się dzieje, gdy na oddziale
porodowym przychodzi na świat dziecko.

- Tracę rozum, a ty sobie spokojnie leżysz... - powtórzyła.

Opanowało ją przygnębienie, z którym nie mogła sobie poradzić.
Z jej gardła wyrwał się szloch. Zaczęła płakać tym brzydkim,
nieustającym płaczem, od którego świeci się nos i puchną powieki.
Skuliła się obok Davida i wypłakiwała żal w jego koc. To nie w
porządku. Nikt nie powinien tak cierpieć, pomyślała z rozpaczą.
Chciała, żeby wszystko było jak dawniej. Żeby oddano jej męża.

Wiedziała jednak, że to niemożliwe.

Zsunęła się z łóżka na podłogę. Długo klęczała obok stelaża,
wreszcie zobaczyła cewnik. Ten brzydki detal zmusił ją wreszcie do

podniesienia się z kolan. Zwinęła się w kłębek na fotelu i zacisnęła powieki. Miała zapchany nos, gardło paliło ją żywym ogniem, była wykończona.

W końcu zasnęła.

- Wejdz wreszcie do tego przeklętego tunelu! Zaskoczona spojrzała w stronę znajomego głosu.

David!

To nie miało sensu. Był ubrany w to samo, co w dniu wypadku. Wyciągał ramiona do jakiegoś chłopca.

Jednak jej było wszystko jedno.

- David?

Odwrócił się gwałtownie i zapatrzył się w nią.

To naprawdę on, pomyślała. Pot przykleił mu włosy do czoła, a w oczach dostrzegła niepokój. Oddychał z trudem, ale to był jej David!

- Char - szepnął schrypniętym głosem. Potem wpatrzył się z trwogą w coś za jej plecami. Poczwała nagły chłód i odwróciła się, a potem zaczęła krzyczeć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jak to możliwe, pomyślał wstrząśnięty David. Jak może stać tak blisko, że niemal mogę jej dotknąć?

- David? - szepnęła głosem, który znał tak dobrze.

Porwał dziecko w ramiona i stanął twarzą do niej. Charis. To naprawdę ona, pomyślał z gardłem ściśniętym wzruszeniem.

A potem dostrzegł Istotę czającą się za jej plecami. To robiło się denerwujące. Kiedy tylko David próbował zasłonić Ricka biznesmena, potwór ruszał w stronę chłopca. Kiedy chciał osłonić dziecko, bestia z tępym uporem ruszała w stronę Ricka. A teraz David miał już trzy osoby do ochrony.

Istota, mlaszcząc ohydnie, wkroczyła do akcji. Charis zerknęła za plecy i zaczęła krzyczeć.

- Charis! - zawołał.

Nieważne było jak, gdzie i co się dokładnie stało. Teraz główną troską Davida stało się ochronienie żony. Tym bardziej że Istota już wyciągała macki w stronę jej aury pełnej strachu i rozpacz. Rzucił się ku niej z chłopczykiem w ramionach.

Potwór z mlaśnięciem zmienił kierunek i teraz sunął w stronę biznesmena.

- Och! - westchnął ze zgrozą Rick.

Twarz Charis była tak blisko, że David mógł widzieć piegi na jej nosie i rzęsę na policzku. Chciał rozpląnąć się w jej bliskości, zatopić w brązowych oczach, dotknąć jej i być z nią do skończenia świata.

- Nie! - krzyknął Rick.

David zamrugał i gwałtownie wepchnął dziecko w ramiona Charis.

- Potrzyмай - rozkazał.

Ich ręce zetknęły się na chwilę. David zrozumiał, jak bardzo brak mu jej dotyku. Rzucił się w stronę Ricka. Biedny głupiec za wolno cofał się przed nadciągającym potworem.

- David! - krzyknęła Charis ze strachem.

Nie mógł się jednak odwrócić. Całą uwagę skupiał na mrocznym napastniku. Na wielkim, oślizgłym, skórzastym potworze, którego należało powstrzymać. David był już tak blisko, że chłód bijący od Istoty wywoływał fizyczny ból.

- Wynoś się! - krzyknął do bestii. - Ostrzegam cię. Może Rick jest durniem, ale...

- Hej! - zaprotestował urażony biznesmen.

- Ale nie pozwolę ci nikogo skrzywdzić! - dokończył David. - Rick, masz natychmiast wejść do tunelu, bo jak nie, to...

- Chodź, synku - poparł go ojciec Ricka.

- Nie - upierał się biznesmen. - Muszę zdążyć na spotkanie! - Odwrócił się na pięcie i zaczął biec.

- Nie rób tego! - krzyknął za nim David.

- David, uważaj! - zawołała Charis.

Istota ruszyła w pogoń za Rickiem. Żeby to zrobić, musiała prześliznąć się obok jego obrońcy. Niemal musnęła stopę Davida.

Domyślił się, co czeka Ricka biegnącego ku windom. Sam parę razy natknął się na tę niewidzialną barierę, która trzymała go blisko ciała.

W jednej chwili Rick jeszcze biegł, a w następnej jakaś niewidzialna siła porwała go spod wind i pociągnęła do tyłu.

Rick przeleciał obok swojego ciała. A właściwie zwłok. Lekarze właśnie odchodzili od łóżka, kręcąc ze smutkiem głowami. Żaden z nich nie zdawał sobie sprawy, że tuż obok nich rozgrywa się drugi dramat, którego nie mogą zobaczyć.

Rick uderzył w ścianę i osunął się na podłogę. Istota jednym rzutem ohydneho tułowia nasunęła się na jego ciało. Charis zaczęła krzyczeć.

David jeszcze nigdy nie słyszał z jej ust takiego dźwięku. Wysoki, drażniący pisk powoli przechodził w wycie, a potem w zdławione łkanie. Mimo to David nie mógł odwrócić wzroku od tego, co działo się z Rickiem.

Istota pochłaniała go powoli, niczym meduza oplatająca nieostrożną ofiarę albo ruchome piaski, które ściągają w dół niczego niespodziewającego się przechodnia. Zaczęła od stóp Ricka, potem zakryła jego nogi. Następna w jej paszczy znikła wijąca się i wykręcająca talia biznesmena.

- Pomóż mi! - jęknął nieszczęśnik, wrywając Davida z letargu.

Rzucił mu się na pomoc. Dopiero po chwili udało mu się chwycić jedną z beładnie machających rąk. Niespodziewanie łatwo wyciągnął z paszczy potwora to, co zostało z biznesmena. Do połowy

był jeszcze człowiekiem, ale poniżej talii był... rozpuszczony. David puścił go i odskoczył przerażony.

Krzyk nieszczęśnika osiągnął rejestry nieistniejące w prawdziwym świecie.

Istota szybko wchłonęła resztę tego, co pozostało z biznesmena, i zadrżała z rozkoszy.

Dziki wrzask urwał się w półtonu i na oddziale intensywnej terapii zapanowała porażająca cisza.

David chciał odsunąć się od Istoty, ale nagle zakreśliło mu się w głowie z osłabienia i upadł. Nawet się nie dziwił swojemu stanowi, przecież nie jadł od kilku dni...

- David!

Znow krzyk? Zaczął się podnosić, próbując odpędzić słabość.

Charis niezdarnie pchnęła go na ziemię, przetoczyła się razem z nim i odsunęła od głodnej macki, która ledwie musnęła jego nogę.

- Do diabła! - zawołał zduszonym głosem, starając się nie poddać fali palącego lodem bólu.

Cierpiał z powodu mdłości, zawrotów głowy, przez niekontrolowane uderzenie o podłogę i z powodu wagi Charis.

Ale jednocześnie uświadomił sobie, że wreszcie ma ją blisko i tuli w ramionach.

Nigdy jeszcze nie doświadczył uczucia takiej pełni szczęścia.

Przyciągnął ją bliżej, zaklął pod nosem i odczołgał się nieco dalej, na wypadek gdyby Istota wciąż im zagrażała.

Okazało się, że potwór nasycił się Rickiem i odpelzł, pozostawiając po sobie ścieżkę śluzu.

David walczył z poczuciem winy, ale jednocześnie był wdzięczny losowi za spotkanie z Charis. Nagle zmarszczył brwi, porażony strachem.

- Co z dzieckiem? - jęknął.
- Nie słyszałeś, jak krzyczałam?
- Za którym razem?
- Znikł - odparła chłodno.

Właśnie taką Charis znał. Opanowaną i spokojną. Jedyne jej drżenie przeczyło rozsądnemu tonowi. Po chwili wybuchła.

- David! On po prostu znikł! Gdzie...
- Cicho.

Westchnął z ulgą. Zerknął do pokoju, w którym poprzednio widział chłopca. Dziecko siedziało na łóżku zupełnie przytomne i tuliło się do szczęśliwych rodziców. Ich aury były jasne i czyste. Malec wracał do siebie. Jednak David nie widział go już wyraźnie. Wszystko, co należało do świata materialnego, było lekko rozmazane.

- Spójrz - powiedział do Charis. - Znikł, ponieważ nie jest martwy.

Patrzył w stronę zanikającego tunelu.

- Przykro mi - powiedział do starszego człowieka. Mała dziewczynka, która się nie urodziła, płakała, ciągnąc dziadka ku światłu.

- Co się z nim stało? - zawołał za nimi David.

- Sam widziałeś - mruknął ojciec Ricka. - Potwór pożarł jego duszę.

Pożarł duszę, powtórzył w myślach oszołomiony David. Czy to w ogóle możliwe?

- Lepiej miej się na baczności, kiedy wróci. Odkąd tu jest, jego apetyt wciąż rośnie.

Tunel znikł, zabierając starca ze sobą. Charis i David zostali sami. W jej oczach skrzyły się łzy.

- On nie umarł? To znaczy, że ty...

- Nie! Ale co z tobą, Char?

Głos mu się załamał. David czuł się źle pozostawiony samemu sobie w zawieszeniu między światami i pozbawiony jej obecności. Jednak myśl, że żona miałaby tu do niego dołączyć, była zbyt przerażająca.

- Nie. Mnie nic nie dolega. Chyba tylko śpię. Podążył za jej spojrzeniem przez półprzezryste ściany. Zobaczył jej postać, skuloną na fotelu obok jego nieruchomego ciała, spoczywającego na szpitalnym łóżku. Nieznacznie się poruszyła.

Zalała go fala ulgi. Charis żyła! Jednak to znaczyło, że jej wizyta tutaj jest ograniczona czasem. Nie chciał znowu jej tracić. Mimo że trzymał ją w objęciach, już za nią tęsknił.

- Chyba śnię - szepnęła i przywarła do niego ciaśniej. - Wiem, że śnię.

Łamiąc prawa życia i śmierci, David Fields pochylił się i pocałował swoją żonę.

Nie mam dla ciebie ani jednego słowa pociechy. Masz, na co zasłużyłaś. Sama zabiłaś siebie. Tak, teraz mnie całuj, teraz płacz! Teraz żądaj ode mnie pocałunków i łez... będę dla ciebie tylko trucizną i wyrokiem potępienia. Kochałaś mnie, więc jakim prawem mnie porzuciłaś!

Heathcliff Wichrowe Wzgórza

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy ich wargi się połączyły, zatonęła w ramionach Davida. Naprawdę zatonęła.

Czuła się tak, jakby wpłynęła w niego, a on w nią. Uczucie było niesamowite, wszechogarniające i kompletne. W tym miejscu nie ograniczały ich stroje ani ciała. Dwie dusze mogły istnieć w tym samym miejscu i czasie. Mieszając się i łącząc. Charis nareszcie była kompletna. Tak, jakby do tej pory brakowało jej jakiejś ważnej części siebie...

Davida.

Nie wiedziała, jak długo trwał ich pocałunek. Nawet kiedy go przerwali, wciąż byli ze sobą połączeni. Czuła w sobie jego esencję i swoją w nim.

To naprawdę David, powtórzyła w myślach. Po wielu dniach rozpacz i braku wiary nareszcie miała go przy sobie.

- Och - wymruczał zachwycony David. - To było niesamowite.

To naprawdę był jego głos i uśmiech pełen zachwytu i niedowierzania.

To nie ma sensu, pomyślała. Te sprawy należą do ciała, a ciało tu nie ma. Mimo że czuła jego ciepło i pewny uścisk, jednocześnie zdawała sobie sprawę, że to nie może być David. Jej mąż leżał w śpiączce na szpitalnym łóżku.

Kim więc jest David, tulący mnie w ramionach?

Mimo że pragnęła cieszyć się jego bliskością, bezlitośnie pragmatyczny umysł nie pozwalał jej na zbyt długie oderwanie od rzeczywistości.

Pomyślała o chłopcu, którego trzymała na rękach podczas walki Davida z potworem. I o jego nagłym, niewytłumaczalnym zniknięciu.

- On nie jest martwy?

David spojrzał w stronę zatłoczonej izolatki, żeby się upewnić.

- Najwidoczniej.

- A ty?

- Nie wiem, Char - odparł, marszcząc brwi. Nikt mu nic nie powiedział, przeraziła się.

- Miałeś wypadek - szepnęła, ściskając mocniej jego ramię. - Jesteś w śpiączce. Masz złamaną rękę, kilka żeber, przebite płuco, masę stłuczeń i siniaków. Ale najgorszy jest uraz głowy. Twoje serce na chwilę się zatrzymało...

- To wiem - odparł. - Jeśli się postaram, słyszę, co mówią ludzie. Słyszałem też, jak mówiłaś o umieszczeniu mnie... - urwał i zapatrzył się w pustkę.

Prawdziwą pustkę. Oprócz Davida i jego lęku w tym półświecie jedynie na krótko gościły dusze zmarłych. Była też Istota i jej przeraźliwy chłód.

- ...w domu opieki - dokończyła.

- Łatwo ci mówić.

- Nie! Niełatwo. Poza tym to jedynie doktor Smit chciał powstrzymać mój nadmierny optymizm. Ale doktor Bennett wciąż twierdzi, że istnieje szansa, jeśli się obudzisz... kiedy się obudzisz... - poprawiła się nie dość szybko.

- To tyle, jeśli chodzi o twój optymizm, Char.

- Roześmiał się niewesoło.

To zabrzmiało jak oskarżenie. Przecież ja chcę mieć nadzieję na lepsze jutro, zakłęła w myślach. Jednak siedzenie przy jego bezsilnej powłoce dzień po dniu i wysłuchiwanie o niebezpieczeństwie zaniku mięśni, odleżynach i innych nieszczęściach, które nie powinny dotknąć młodego człowieka, nie pozwalało na optymizm.

- Przynajmniej nie umarłeś - powiedziała, zdając sobie jednocześnie sprawę, że nie brzmi to dobrze. - Ale ta Istota...

Instynktownie zdawała sobie sprawę, że monstrum, które pożarło tamtego ducha, było tym przeraźliwym chłodem, który czuła wielokrotnie w szpitalu.

- Nie - pokręcił głową i mocniej ją przytulił. - To mnie nie dopadnie.

- Co to w ogóle jest?

- Mam pewną teorię. - Czymkolwiek jest to miejsce, snem czy poczekalnią dla dusz, energia życiowa jest tu czymś ważnym.

Pamiętasz, co Diana mówiła o aurach?

- Tak, ale ona opowiadała też o mocy piramid i kryształów...

A także o projekcji astralnej i interpretacji snów, pomyślała.

Oraz o brakujących połówkach dusz.

- To chyba dlatego żyjący tak dziwnie tu wyglądają. Widzę ich przez pryzmat ich aur, w różnych kolorach, zależących od emocji.

Niektóre uczucia są żywe, jasne i silne. Ale inne wyglądają na...

brudne.

Charis słuchała go z twarzą ukrytą na jego piersi. Nie odchodź, zaklinała go w myślach. Niech to trwa.

- Sądzę, że Istotę pociągają te zabrudzone kolory. Złość, gniew, strach. O! Jak ta kobieta, która zmarła w pierwszym dniu mojego pobytu w szpitalu. Była wyczerpana walką z chorobą i przygnębiona. Myślę, że Istocie to się bardzo podobało.

- Kathy Wells - odpowiedziała Charis.

- Monstrum miało na nią chrapkę, ale coś je spłoszyło. Może świetlisty tunel. A ten bardzo religijny mężczyzna, który umarł wczoraj na raka? Jego krewni byli bardzo zasmuceni, ale wiedzieli, że każdy musi umrzeć i mieli swoją wiarę. Istota nawet się nie zjawiała! Ale ludzie pokroju Ricka, tego, który się... hm... roztopił. Był tak wściekły, że aż sypały się iskry. Widziałaś kolor jego aury? Była brązowo--czerwona, jak zaschnięta krew. Chyba takie coś przyciąga potwora. A ten chłopczyk...

- Ja nie widzę żadnych kolorów.

- Nie? Był przerażony. Jego rodzina również. Sącył się z nich brudny granat, który przywabił bestię.

- Do żyjących też się zbliża?

- Do ciebie też, Char - wyznał.

Sama o tym wiedziała. Przejmujące zimno, które poczuła po przyjeździe do szpitala, oznaczało więc obecność nienasyconej Istoty.

- Nawet ty musiałaś w ostatnich dniach okazać trochę emocji - powiedział David.

- Przepraszam - szepnęła.

- Za co? Za troskę?

To pytanie zawstydziło ją i zbiło z tropu. Woląa zmienić temat.

- Ale czemu Istotę przyciągają negatywne uczucia? Czy ona... - Urwała, bo domyśliła się prawdy. - Ona nami się żywi!

- Czymkolwiek jest, nie jest naturalne - oznajmił, kiwając głową.

- Duchy zmarłych, które przychodzą po swoich krewnych, są zaskoczone obecnością Istoty. I wystraszone.

- Ci z tunelu przyszli po duszę Ricka?

- Gdyby tam wszedł, byłby bezpieczny.

- A ty?

- Hej, jakoś sobie radzę! Paskudztwo zdążyło mnie ledwie popróbować, ale jeszcze nie zżarło.

- Tylko jak długo dasz radę mu się wymykać? David zacisnął zęby i zmarszczył brwi. Znała tę minę. Kiedy ją widziała, wiedziała, że nie zdoła go przekonać. Jak zwykle spróbowała.

- Ten staruszek z tunelu mówił, że potwór przyjdzie po ciebie - przypomniała.

- Na razie jeszcze żyję - odparł kwaśno.

- Na razie? - powtórzyła wstrząśnięta.

- A co, spiesz ci się zostać wdową?

- Nie! Chcę tylko zrozumieć, co się dzieje. Czy to źle?

- Nie mam pojęcia, co jest grane, Char - odparł, przeciągając dłońią po włosach. - Najwidoczniej nie jestem martwy, bo byłbym w trumnie, a nie na intensywnej terapii. Ale też nie jestem całkiem żywy, bo wróciłbym do ciała. Co jeszcze mogę powiedzieć?

- Dlaczego jesteś na mnie zły?

- Bo zachowujesz się tak, jakby to wszystko była moja wina!

- A nie jest? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć. David patrzył na nią z niedowierzaniem.

- A ja myślałem, że to wina tego, który we mnie wjechał. A właśnie. Gratulacje! Umiesz wybaczać, nie ma co. Pięknie rozmawiałaś z Toddem Vernonem.

- Czekał. Sądysz, że powinnam mu wybaczyć?

- To tylko dzieciak. Będzie musiał żyć z tym brzemieniem do końca swoich dni.

- I dobrze! Nie powinien jeździć po pijanemu!

- Ależ z ciebie Lodowa Księżniczka!

- A ty zawsze najpierw robisz, potem myślisz! Wjechał w ciebie tylko dlatego, że zajechałeś mu...

Zbyt późno zakryła usta dłonią. Stała na granicy. Emocje, które się między nimi przetaczały, doprowadzały ją do mdłości. Nie chciała, żeby wrócił potwór, ale gniewne słowa same płynęły jej z ust.

- Jasne. Zajechałem mu drogę, żeby nie rozjechał dzieciaków. Uważasz, że to one powinny były ucierpieć?

- Nie! - krzyknęła, nie pojmując, jak to się dzieje, że walczą, skoro ona jest tak naprawdę dumna z jego bohaterskiej postawy. - Ja... nie wiem.

- Słuchaj... - zaczął David i znikł. Charis się obudziła.

- David - krzyknęła, zrywając się na równe nogi. Gdzie on jest? - pomyślała, rozglądając się nieprzytomnie wokół.

Oczywiście, David nie mógł jej odpowiedzieć ani się z nią kłócić. Leżał przecież w szpitalu z zaklejonymi oczami, usztywnioną szczęką, masą rurek i przewodów wystających z ciała. W takim razie co właściwie przeżyłam?

Charis poczuła się samotna i nieszczęśliwa. Objęła się ramionami i chwiejnym krokiem podeszła do łóżka. Czy wszystko to sobie tylko wyśniłam? - spytała w myślach, patrząc na nieruchome ciało męża. Czy nic z tego nie było prawdą?

Jej myśli błądziły, ale ręce zajęły się rutynowymi czynnościami, które wypracowała sobie w ciągu tych dni. Poprawiła poduszkę i koc, sięgnęła po wodę. Zamoczyła w niej patyczek z gąbką na końcu, a następnie zaczęła masować nim wnętrze ust Davida. Zwilżając język, dźwięka i ściany policzków, przynosiła ulgę wyschniętym miejscom. Potem posmarowała jego wargi specjalną maścią.

Dopiero kiedy skończyła, pogłaskała go czule po włosach. Szybko cofnęła dłoń. Czuła się obco. To mogły być czyjekolwiek włosy. Tak samo skóra Davida. Zawsze był opalony, a teraz, w szpitalu, jego skóra szybko jaśniała. Ten nieruchomy kształt nie wyglądał, nie pachniał i w dotyku nie był taki, jak jej mąż. To było przerażające.

Jej David był zawieszony między światami.

- Nie... Nie bądź głupia. To był tylko sen.

Charis wcale nie chciała, żeby ich spotkanie okazało się majakiem. Wolą sędzić, że w jakimś miejscu poza czasem odnalazła duszę męża.

To było śmieszne. Wstydziała się na samą myśl o tym. A mimo to uparcie tkwiła w niej maleńka iskierka nadziei.

A zresztą, powiedziała sobie, czy takie szaleństwo nie jest lepsze od tej rzeczywistości?

Gdyby ktoś podsunął jej taki pomysł, nazwałaby go kłamcą. Ale to ona widziała Davida na własne oczy. Nikt jej nie zwodził.

Już dawno wzięła urlop w pracy. Zamierzała być przy mężu do chwili, kiedy zostanie przeniesiony na oddział długotrwałej opieki. Przeczytała więcej publikacji o śpiączce i urazach głowy, niż to mogło być zdrowe. Dobrze wiedziała, że kiedy David się obudzi, może cierpieć na zaniki pamięci, brak koordynacji myśli, drgawki... Jednak żadne dzieło medyczne nie mówiło, jak z tym sobie radzić.

Co mam do stracenia, pozwalając sobie na iskrę nadziei? Już teraz mam złamane serce.

Kiedy podjęła decyzję, sięgnęła po telefon i wybrała znajomy numer.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

David i Charis spotykali się już od ponad roku, kiedy wreszcie dokładnie pojął, jak trudno jest jej rezygnować. Rezygnować ze znajomych rzeczy, przeszłości i samokontroli.

- Zaproponowano mi awans - oznajmił, pochylając się nad kuchennym blatem w czasie przygotowań do obiadu. - To świetna oferta.

Przez chwilę Charis ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w przepis w książce kucharskiej. Dopiero potem uśmiechnęła się i spojrzała na niego.

- Awans? Gratulacje!

Ależ ona jest piękna, pomyślał w zachwycie. Nie tak jak modelki, ale wewnętrznym pięknem. Kręcone włosy delikatnie muskały jej twarz, kiedy czule się do niego uśmiechała. Nie chciał i nie umiał się powstrzymać. Zaczął ją całować.

Pierwsze zaskoczenie przemieniło się w namiętność. To też w niej kochał. Wciąż zaskakiwały ją przejawy uczuć, choć już nie raz się przecież całowali. Po chwili rozluźniła się w jego ramionach.

Nagle rozległ się brzęczyk i Charis się odsunęła.

- Wybacz - mruknęła.

Nie można przecież dopuścić, żeby ziemniaki się rozgotowały, pomyślał z rozbawieniem.

- Posada jest w Paryżu - oznajmił David. Kiedy szef mu to powiedział, cieszył się jak dziecko, że będzie mógł ją zabrać do

stolicy miłości. Bo dla niego ten wyjazd był z nią nieodłącznie związany. Charis jest dla niego najważniejsza.

- W Paryżu - powtórzyła zagubiona. - Ale to... tak daleko.
- Nie pojedę bez ciebie - zapewnił ją.
- Ale... powiedziałaś, że to świetna oferta.
- Bo tak jest.
- Chcesz zrezygnować z niej dla mnie? - zapytała cicho.
- Nie chcę.

Charis zacisnęła usta i odwróciła się tyłem, żeby nie mógł zobaczyć wyrazu jej twarzy. Jednak David stanął między nią a piekarnikiem i przechwycił jej spojrzenie.

- Chcę, żebyś pojechała ze mną - oznajmił, widząc, jak jej oczy ogromnieją. - Wyjdź za mnie.

Charis patrzyła wstrząśnięta. David położył jej dłonie na ramionach.

- Wybacz, wolałbym, żeby było bardziej romantycznie. Kolacja przy świecach i pierścionek w szampanie. Wyznanie miłości na plakatach rozwieszonych w całym mieście...

- Och, nie... - jęknęła zduszonym głosem.

- Ale teraz, kiedy trafia mi się taka szansa, nie chcę jechać bez ciebie.

- Ale... - Charis urwała i minęła Davida, żeby zajrzeć do piekarnika.

Wiedział, że możliwość kontrolowania wszystkiego jest dla niej ważna. Już dawno to odkrył. Zazwyczaj to go rozczulało, ale w tej chwili...

Przecież właśnie poprosiłem ją o rękę!

- Ale co? - ponaglił, ujmując jej podbródek i zmuszając, aby na niego spojrzała. - Powiedz, czego się boisz? Mnie?

- Ja też mam pracę - przypomniała.

- Będę dobrze zarabiał, mogę nas utrzymać.

- Ale to moja praca. Tym się zajmuję. Tu mam przyjaciół. I... nie mówię po francusku. A nawet gdybym mówiła, to są jeszcze te różnice kulturowe. Nie chcę jechać do Francji. Proszę, David... - zniżyła głos do szeptu. - Nie zmuszaj mnie.

- Zmuszać? - powtórzył, czując huk własnego serca. - Jak mógłbym to zrobić?

- Odchodząc. Bo nie chodzi o ciebie. To nie ciebie się boję - oznajmiła i jej twarz rozpromieniła się w niespodziewanym uśmiechu. - Nie boję się wyjść za ciebie za mąż!

David miał ochotę tańczyć i śpiewać z radości. Zaczęli się całować. Ale po chwili Charis schowała twarz na jego ramieniu.

- Kocham cię, ale nie chcę się przeprowadzać. Jeśli każesz mi wybierać, nie wiem, co...

- Nie musisz wybierać - zapewnił.

Kogo obchodzi Paryż, jeśli Charis mnie kocha i chce zostać moją żoną, cieszył się w myślach.

- Zostanę tutaj. Zostanę z tobą - powiedział.

Charis westchnęła z ulgą i odprężyła się w jego ramionach.

- Kocham cię, Davidzie - powiedziała głośno. Świat jest doskonały.

A potem znów oddezwał się minutnik i Charis wyslizgnęła się z jego objęć, żeby pieczeń nie wyschła...

Może David był duchem, ale znał swoją żonę. Była zbyt pragmatyczna, żeby przyjąć wyjaśnienia przyjaciółki. Ale skoro to była jedyna możliwość ich ponownego spotkania i rozmowy, zdecydował się podsłuchiwać.

Zerknął na swoje ciało, leżące w nowym pokoju obok okna. Podchodzenie bliżej wciąż okropnie bolało. Na szczęście przyjaciółki siedziały w pewnym oddaleniu od łóżka.

- Masz kilka możliwości - tłumaczyła Diana. Dopiero doszła do siebie po szoku, jaki przeżyła, patrząc na stan Davida. Przeniesiono go na inny szpitalny oddział i teraz mogli go odwiedzać goście. To była dobra rzecz. Do minusów przeprowadzki należał fakt, że Charis musiała zostawiać go o ósmej wieczorem i wracać do domu.

Nagle poczuł przejmujący chłód i błyskawicznie odwrócił się w poszukiwaniu Istoty. Bywała tu rzadziej niż na intensywnej terapii, ale wciąż sprawdzała, czy nie uda się jej go dopaść. Dziś zachowywała bezpieczną odległość. Cieszył się jednak, że nie zamierzała podchodzić do silnej, złotawej aury Diany Trillo.

- Pierwsza możliwość - prychnęła Charis - to przebadać sobie głowę.

David uśmiechnął się. Taką właśnie Charis znał. Tylko że tym razem byłoby lepiej, gdyby się troszkę zmieniła.

- Koniec z negatywnym podejściem - zarządziła Diana. - Wiara jest ważniejsza, niż myślisz.

- Właśnie! - poparł ją, choć nikt go nie słyszał. Charis miała taką minę, że chętnie roześmiałyby się, gdyby sprawa nie była tak poważna. Bo jeśli ich szansa na ponowne spotkanie zależała od wiary Charis w rzeczy nadprzyrodzone, to mieli kłopot.

- Pierwsza możliwość - oznajmiła Diana - to zorganizować seans. Ale tego nie polecam.

- Bo David nie umarł - powiedziała. Zawsze była uparta w kwestii szczegółów. Jeśli jego ciało oddychało, nie mógł być duchem, nawet jeśli na takiego wyglądał.

- To też - przytaknęła przyjaciółka. - Ale chodziło mi raczej o to, że jesteśmy w szpitalu.

- Jak to?

- Nie urządza się seansów w szpitalu ani na cmentarzu, tak samo jak nie czyta się na głos księgi z przywołaniami demonów nawet w ramach żartu.

- No dobrze. A druga możliwość?

- Najpierw należy zrobić pewne założenie. Skoro David nie umarł, to musi doświadczać przebywania poza ciałem. Mówiłaś, że przez chwilę jego serce nie biło?

- Tak. Był reanimowany.

- Więc zapewne otarł się o śmierć. Zazwyczaj to doświadczenie jest opisywane jako czasowe rozdzielenie się formy cielesnej i duchowej.

Diana i Charis spojrzały na nieruchome ciało Davida. On sam wolał nie patrzeć. Czuł się jakoś niezręcznie, będąc obok i leżąc jednocześnie na łóżku.

- Ludzie opisują to jako pozbycie się ciała. I często twierdzą, że doświadczają uczucia, jakby ich astralna emanacja była ich właściwą formą.

- O! - David aż się zachłysnął. - Do diabła, Di, jesteś niesamowita. Właśnie tak się czuję!

- Tysiące osób tego doświadczyło. Dziesiątki tysięcy. A to tylko jedno z podobieństw w ich opisach. Kolejnym jest pojawienie się lśniącego tunelu i obecność ukochanych bliskich, którzy już nie żyją.

- Ale... naukowcy udowodnili, że te majaki to tylko reakcje chemiczne zachodzące w gasnącym mózgu.

- Brawo - zgryźliwie mruknął David. Diana tylko się skrzywiła.

- Niektórzy naukowcy - podkreśliła. - Ale są i tacy, którzy dopuszczają możliwość przebywania poza ciałem. Zresztą spójrz na to w ten sposób. Jak ci, którzy w to nie wierzą, nazwaliby twoje spotkanie z Davidem?

- Snem - jęknęła zdezorientowana Charis, kryjąc twarz w dłoniach.

- Ale to nie był sen, Char. Nie był - powtarzał David.

- A ty w co wolisz wierzyć? - nalegała Diana.

- Czy to ważne, w co wierzę? Ważne, co jest prawdą.

- Przestań! - zawołał David. - To nam nie pomaga!

Nagle Diana zmieniła temat.

- Co tak naprawdę cię gryzie?

- Bo teraz to jest realne - przyznała Charis zdławionym głosem. -

Kiedy przyszłaś, stało się realne...

Diana natychmiast zerwała się z miejsca, klękła przed Charis i ujęła jej dłonie. David cofnął się, żeby nie zajmować tej samej przestrzeni.

- Och, kochanie. To dlatego nie chciałaś się ze mną widzieć?

- Nie! David nie mógł mieć gości na intensywnej terapii - odparła.

Ale Diana spojrzała oskarżycielsko na telefon przy łóżku Davida.

Podążył za jej spojrzeniem i uświadomił sobie, że Charis rzeczywiście bardzo niewiele rozmawiała przez telefon. Zadzwoiła jedynie do jego i swojej pracy z informacją o wypadku i do firmy, w której mieli ubezpieczenie. Była świetna w organizacji i praktycznych sprawach. Ale nie zadzwoniła do nikogo z przyjaciół.

- Nie chciałaś płakać w słuchawkę - mruknął pod nosem.

- To głupie. Sama wiem - chlipnęła Charis.

- Nieprawda! - zaprzeczyła Diana, głaszcząc ją po twarzy.

David uświadomił sobie następną rzecz. To mógł być jedyny fizyczny kontakt z innym człowiekiem, jaki Charis nawiązała w ostatnim czasie. Zrobiło mu się przykro. Nie tylko on był samotny.

- To normalne, że pewne sprawy stają się bardziej rzeczywiste, kiedy się nimi dzielisz z rodziną czy przyjaciółmi - tłumaczyła tymczasem Diana. - To dlatego zapraszamy innych na chrzciny, śluby i pogrzeby. Póki trzymasz coś w tajemnicy, możesz udawać, że wcale się nie wydarzyło. A ponieważ teraz tu jestem i widziałam to, co ty, musisz ten fakt zaakceptować i przyjąć do wiadomości.

David nie mógł sobie wyobrazić, że Charis miałaby cokolwiek udawać. Była zbyt praktyczną osobą. I dość skrytą. Jego zdaniem wolała się całkiem odciąć od świata, czuwając przy nim dzień i noc, niż zwierzyć się komukolwiek. Czasowo zrezygnowała z pracy, swoich zajęć, całego swojego świata, tak samo, jakby wywiózł ją do innego kraju. I co gorsza, sam się tam nie wybrał.

To ja jej to zrobiłem, pomyślał zrozpaczony. Sama tak powiedziała. Nie musiałem zajeżdzać mu drogi. Wciąż uważam, że postąpiłem słusznie. Ale tym samym zostawiłem bez opieki kogoś, na kim mi najbardziej zależało.

- Nie musisz przechodzić przez to sama - mówiła Diana. - Nie jesteś pierwszą, którą dotknęła taka tragedia, ani zapewne ostatnią. Pewnie zastanawiasz się też, co by było, gdyby? Gdyby pojechał do pracy inną drogą. Gdybyś zatrzymała go tego dnia w domu.

- Gdybyśmy się nie pokłócili - dopowiedziała cicho.

Pokłóciliśmy się tamtego ranka? David nie mógł sobie przypomnieć.

- To nie twoja wina, Char - powiedział, wiedząc, że nie może go usłyszeć. - To nie przez ciebie do tego doszło!

Pierwszy raz zazdrościł Dianie. Mogła przytulić Charis, kiedy on mógł tylko... snuć się wokół.

Jego nowa forma wcale nie była tak doskonała, jak sądził.

Oczywiście, to Charis pierwsza się odsunęła, otarła oczy i odzyskała równowagę. Jak zawsze.

Jednak David zauważył również, że jej aura powoli się oczyszcza i nie emanuje już tyle bólu i rozpacz. Że jest nawet bardziej klarowna niż po ich spotkaniu. Co to oznacza?

- Umówmy się więc, że David doświadcza przebywania poza ciałem - oznajmiła rażno Diana, jakby poprzednia scena w ogóle nie miała miejsca. - Jest więc duszą pozbawioną ciała. Czyli to tak, jakby był duchem, choć jego ciało żyje. Tylko że... duchem z możliwościami.

David zerknął na swoje pokiereszowane ciało, do którego nie mógł nawet podejść. Możliwości?

- Dzięki temu mogłam się z nim widzieć, rozmawiać i przytulać?

- Spójrz na to tak: w tym samym czasie istniejemy na więcej niż jednym planie. Są inne... wymiary. Kiedy żyjemy na jawie, jesteśmy świadomi jedynie planu fizycznego. Jednak czasem, we śnie, nasze astralne ciała czasowo porzucają swoje cielesne odpowiedniki. To, co wydawało ci się snem, mogło w rzeczywistości być spontaniczną projekcją astralną. Tego się właśnie powinnaś zacząć uczyć.

- Projekcji astralnej?

- Tak. Celowego porzucenia własnego ciała - oznajmiła Diana, a widząc, że Charis tylko mruga oczami zaskoczony, mówiła dalej. -

Pozwalasz się ciału odprężyć i... oddzielasz się od niego, przechodząc w wymiar astralny.

- Zakładając, że ludzie w ogóle są w stanie coś takiego zrobić...

Tylko wytłumacz mi, po co?

- Żeby doświadczyć czegoś nowego? Dla przygody? Żeby zobaczyć, co jeszcze istnieje oprócz naszej rzeczywistości?

- Żeby spotkać się ze swoim mężem w sypialni i porozmawiać o czymś ważnym, zanim... - wtrącił David.

Diana przysunęła swoje krzesło tak, żeby siedzieć obok Charis i wciąż ją trzymać za rękę.

- To twoja szansa. Złożyć wizytę w jego świecie. Z własnej woli.

- Nawet gdybym chciała, wciąż nie wiem, jak!

- Przyniosę ci książki. Ale tak naprawdę potrzeba do tego tylko wiary, odprężenia, medytacji i... pozwolenia sobie na to.

Charis była przerażona.

- Nie sądzę, żebym potrafiła... David musiał się z nią zgodzić...

Kłamała aż do końca! Gdzie ona jest? Nie tam, nie w niebie, nie przepadła... więc gdzie?

Heathcliff Wichrowe Wzgórza

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charis odważyła się zadać dręczące ją pytanie, kiedy znalazły się na wietrznym parkingu przed szpitalem.

- Kiedy zaczęłam śnić, pojawił się David, a wszystko wydawało się takie realne...

- Było realne.

- Tam był jakiś... potwór.

Diana ujęła Charis pod łokieć i podprowadziła do swojej poobijanej półciężarówki.

- Wskakuj i opowiadaj - zarządziła.

Charis opowiedziała więc o zmieniającej się Istocie, o jej zwyczajach, zapachu i chłodzie. O mackach palących lodem i o tym, jak pożarła duszę Ricka.

- Czy to w ogóle jest możliwe? - zapytała na koniec, mając nadzieję, że Diana zaprzeczy.

- Słyszałam legendy - mruknęła przyjaciółką. - To nic pewnego. Potwór pewnie ci się przyśnił, Char.

- Przecież mówiłaś, że to nie był sen.

- Ale zanim wyszłaś z ciała, zasnąłaś ze zmęczenia.

Może potwór ze snu pomieszał ci się z późniejszymi doświadczeniami ?

- Ale... - zaczęła i urwała.

- Powęszę trochę i dam ci znać, co znalazłam - obiecała Diana. -I przyniosę te książki o projekcji astralnej.

Charis nie wierzyła, że będzie w stanie zostawić swoje ciało, ale jeśli to miała być jedyna szansa na kontakt z Davidem, zamierzała się postarać. Przyjaciółki objęły się na pożegnanie i przytuliły. Wtedy Charis zdała sobie sprawę, jak bardzo brakuje jej kontaktu z drugim człowiekiem.

Chyląc się pod podmuchami wiatru, pobiegła do swojego wozu. Zapowiadało się na burzę. Nie było przyjemnie, ale jednocześnie czuło się w powietrzu nadciągającą wiosnę.

Czy David poczuje jeszcze kiedyś wiatr na twarzy? - pomyślała z rozpaczą. Doktor Smit twierdził, że to niemożliwe, a doktor Bennett...

Cóż, Hank Wells przestrzegał ją przed lekarzami, którzy obiecywali więcej, niż mogli dać.

Charis nie chciała wracać do domu na noc. Kiedy cały czas spędzała w szpitalu, wpadając do domu jedynie na krótkie wizyty, wszystko wydawało się jej mniej realne. Teraz, kiedy czas wizyt zmuszał ją do powrotu do domu, przez długie dwanaście godzin była sama i wszystko stawało się bardziej rzeczywiste. Musiała włączyć radio, żeby wypełnić czymś pustkę nocy.

Powoli minęła ich ulubioną restaurację i park, w którym biegał David. Skręciła, żeby nie jechać obok miejsca, w którym wydarzył się wypadek, i znalazła się pod domem.

Charis patrzyła na niewielki ceglany dom.

- Ile on ma lat?

- Powstał w 1925 roku. Ma półtora piętra, jeśli policzysz suterene, trzy sypialnie i jedną łazienkę. Zobacysz, że ci się spodoba!

Jakoś nie mogła w to uwierzyć. Szybko wprowadził ją po trzech kamiennych schodkach na mikroskopijny ganek, ale Charis i tak zauważyła, jak wąska przestrzeń dzieli ten dom od sąsiedniego. David otworzył drzwi kluczem, który musiał wyprosić od agenta nieruchomości, chyba że...

- Chyba go jeszcze nie kupiłeś? - spytała z przestraszeniem.

- Okaż mi odrobinę zaufania - poprosił ze śmiechem i wprowadził ją do salonu.

- Dywan ma morski kolor - zauważyła.

- Można go wymienić. Chodź, popatrz na to! - Pociągnął ją za sobą.

Charis była zdumiona. W kuchni wisiały przeszklone szafki, wszystko w cytrynowym kolorze, żeby pasowało do barwy tapet. Ściany jednego pokoju miały kolor fuksji, drugiego zaś leśnej zieleni. Była tylko jedna łazienka, w której kafelki miały błękitny kolor. Przedpokój obito boazerią. Całość robiła okropne wrażenie.

- I co o tym myślisz? - spytał z roześmianym wzrokiem.

Charis chciała zobaczyć w tym domu to, co on, bo David był nim najwyraźniej zachwycony. Stać ich na ten dom. Ale...

- To największe paskudztwo, jakie w życiu widziałam - odpowiedziała z westchnieniem.

- Wiem! - David cieszył się jak dziecko. Zmartwiona Charis pokręciła głową. Jego rodzice zmarli, kiedy był nastolatkiem, więc nie może się dowiedzieć, czy w rodzinie nie było jakiejś choroby psychicznej. Nie jest jeszcze za późno, żeby zerwać zaręczyny...

Tylko że Charis wcale tego nie chciała. Przy Davidzie odkryła, że nie zawsze miała ochotę robić to, co najrozsądniejsze.

- Nie rozumiem - przyznała w końcu bezradnie.

- W tak brzydkim domu będziemy musieli wszystko pozmieniać. Poza zewnętrzną elewacją. To oznacza, że sama będziesz wszystko wybierać. Kolor ścian. Dywany. Szafki do kuchni. Będziesz mogła zdecydować o wszystkim. - Pochylił się nad nią, żeby lepiej widzieć jej minę. - No, Char? To musi cię kręcić, co?

Nigdy nie spojrzałyby na to od tej strony...

- I będziemy mogli wyburzyć ścianę między kuchnią a jadalnią?
- spytała nieśmiało.

- Wszystko, co zechcesz.

- W takim razie uwielbiam ten dom!

- Wiedziałem, że tak będzie!

To ją dziwiło i niepokoiło. Jak to możliwe, że David był pewien, że dom mi się spodoba, skoro ja tego nie wiedziałam? - myślała zakłopotana.

Okazało się, że znał ją lepiej niż ona sama.

Charis weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi, zakładając też łańcuch dla bezpieczeństwa. Nie czuła się dobrze w pustym domu.

Na automatycznej sekretarce jej szef zostawił wiadomość, że wszyscy modlą się za Davida i nie chciałby jej poganiać. Może być na urlopie tyle, ile jej trzeba, ale tymczasowy pracownik, który ją zastępuje, dostał nową propozycję. Jeśli zna przybliżony termin powrotu do pracy, niech da znać...

Skasowała wiadomość i poszła do sypialni. Nie mogła jeszcze wrócić do pracy. Nie potrafiłaby zostawić Davida na cały dzień i wpadać na parę godzin po pracy i w weekendy.

Cały dom przypominał jej męża. Wszystko wyremontowali sami. Z jej drobiazgowością i jego optymizmem nie sprawili się źle. Budynek bardzo szybko stał się prawdziwym domem.

Spojrzała na zegar. Wisiał między dwoma ulubionymi obrazami Davida, przedstawiającymi smagane wiatrem wrzosowiska. Kolejny ukłon w stronę „Wichrowych Wzgórz”. Nie było jeszcze dziewiątej, ale i tak się położyła. Tylko że przedtem zdjęła obrazy ze ściany i postawiła je w kącie.

Małżeńskie łóżko było zbyt duże bez Davida. Tak bardzo za nim tęskniła. Miała nadzieję, że znów jej się przyśni. Jednak zamiast zasnąć, Charis się rozplakała.

- Nie jest dobrze - przyznała Diana, kiedy następnego dnia spotkały się w szpitalu.

- Chodzi ci o... potwora? - Charis przypomniała sobie wczorajszą rozmowę.

Diana smętnie pokiwała głową.

- Ale mówiłaś, że to wytwór mojej wyobraźni - jęknęła. -

Koszmar senny.

- To możliwe. Może nie trzeba było nic mówić. Zobacz, to te książki, które ci obiecałam. - Diana spróbowała zmienić temat.

- Czego się dowiedziałaś? - Charis nie dała się łatwo zbyć.

- Rozesłałam mejle do paru znajomych. Do najwyższej kapłanki kultu Wicca*, do szamana, do medium. Do ludzi, których nigdy nie obdarzyłybyś zaufaniem.

Rzeczywiście, Charis nie mogła z początku uwierzyć w istnienie takich zawodów, a potem w zdrowy rozum osób, które je wykonywały. Ale teraz? Teraz nie mogła się doczekać ich odpowiedzi.

- Przypominam ci, że nic z tego nie zostało naukowo dowiedzione - ostrzegła Diana. - Wyszło mi, że poczekalnia między światem żywych i umarłych nie jest bezpiecznym miejscem. To, co opisałaś, jest jakimś bytem zawieszonym między nimi i pożądanym śladów energii, którymi się żywi. Bo wszystkie myśli, uczucia i czyny wytwarzają energię. Najwyraźniej istnieją byty, które korzystają z negatywnych fluidów. Żalu, gniewu, rozpacz i strachu, a ten jest szczególnie groźny.

** Wicca - nazwa rozpowszechnionej w latach czterdziestych dwudziestego wieku w Europie i Stanach Zjednoczonych religii neopogańskiej, nawiązującej do tradycji chrześcijańskich. Słowo wicca ma swój źródłosłów w celtyckim słowie wiece, oznaczającym*

wiedźmę/wiedzącą. Założycielem kultu był Gerald B. Gardner (wg Wikipedii). (Przyp. tłum.)

- A dlaczego nie karmią się pozytywną energią? - Charis wciąż była sceptyczna.

- Z tego samego powodu, dla którego zdrowi ludzie rzadziej łapią choroby zakaźne. Ci radośni i pewni siebie są silniejsi, więc pasożyty mają z nimi więcej roboty. A ludzie wyczerpani negatywnymi emocjami stanowią łatwiejszy cel. Podobno istnieje szczególnie paskudny byt, który żeruje na duszach świeżo zmarłych... Albo nie całkiem martwych.

Wstrząśnięta Charis chwyciła dłoń męża.

- Więc skoro to takie... popularne, musi istnieć na to jakieś lekarstwo?- Albo egzorcyzmy?

- To wcale nie jest popularne.

- Ale powiedziałaś...

- Słyszeli o tym, ale pojawiało się na polach walki i w obozach koncentracyjnych. I w domach dla obłąkanych, zanim doprowadzono je do ładu. Taka Istota nie może egzystować bez odpowiedniej mieszanki bólu, cierpienia i śmierci, która długo trwa. Nikt nie słyszał o czymś takim w nowoczesnym szpitalu!

- To dlaczego pojawiło się właśnie tutaj?

- Tego się właśnie musimy dowiedzieć, póki David ma jeszcze siłę walczyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z każdym dniem David mógł coraz bardziej oddalać się od ciała. W końcu był w stanie poruszać się po całym szpitalu. Nie był pewien, czy to dobry znak. Jego niegdyś turkusowa aura stała się rozmazaną smugą błękitu. To też nie był powód do radości.

Zyskał jednak możliwość odwiedzania oddziału intensywnej terapii i innych miejsc. Robił to nie tylko z powodu Istoty, ale też dlatego, że zafascynował go proces umierania. Najbardziej zaskoczyło go odkrycie, że równie często to, co było złe, okazywało się też dobrym doświadczeniem.

- Jesteś radosna - powiedział kiedyś zaskoczony do kobiety o połyskliwej aurze, która z lubością przeciągała się, siedząc obok swojego przeżartego rakiem ciała.

- Czemu nie? - zdziwiła się, zeskakując zgrabnie z łóżka. - Wreszcie odzyskałam siły, w piersiach mnie nie boli, nie mam mdłości. Ta trudniejsza część już jest za mną.

David zerknął przez ramię, upewniając się, że potwór nie zamierza atakować, ale kobieta, dzięki swojej jasnej aurze, najwyraźniej była odporna. Z radością przyglądała się postaciom wyłaniającym się z tunelu.

- Joe! - zawołała radośnie i wybiegła im na powitanie. - Babciu! Popatrzcie, przybiegł nawet Rascal! - cieszyła się, głaszcząc psa.

- A co z twoją rodziną?

- Przecież nie rozstajemy się na zawsze - odparła rozsądnie. - Szkoda tylko, że nie mogę im przekazać, że ze mną wszystko w porządku.

- Nie martw się o nich, są wystarczająco silni - odezwała się babcia. - Przecież to twój wielki dzień!

Zupełnie jakby miała świętować dziś swoje urodziny, pomyślał zaskoczony. Zanim kobieta znikła w świetlistym tunelu razem ze swoimi bliskimi, pomachała mu na pożegnanie.

- Och, do diabła! - zaklął w podziw. To dopiero była dobra śmierć, pomyślał. Niestety, zdarzały się też trudne. Trafiały się też duchy zdezorientowane i osłabione, tak jakby ich dusze zaczęły obumierać, zanim na dobre opuściły ciało. Byli też tacy, którzy nie chcieli pogodzić się z losem.

- O niebiosy, ale kiepski sposób na rozstanie się z tym światem - narzekał starszy mężczyzna, nie chcąc odejść od swojego martwego ciała.

- To nie tak miało być - łkała kobieta, przy której łóżku siedział zmartwiony mąż. - Mielśmy popłynąć w rejs dookoła świata na wiosnę.

Takie właśnie duchy najbardziej lubiła Istota. David musiał bardzo uważać, przeprowadzając je do tunelu. Zawsze starał się stać między nimi a potworem i w końcu przestawał słuchać, co mówiły. Dlatego dopiero po pewnym czasie wychwyił powtarzający się refren.

- ...gdybym wiedział, że to się tak skończy, nie zdecydowałbym się na operację. Przynajmniej spędziłbym w domu jeszcze rok...

- ...tydzień, obiecał mi lekarz. Tylko tydzień i miałam znaleźć się w domu...

- ...w tę i z powrotem. Akurat!

- Chwileczkę - wtrącił David. - Twierdzi pan, że obiecywano mu szybki powrót do zdrowia?

- Właśnie.

- A kim był ten lekarz?

- Proszę uważać! - ostrzegł go starszy pan, patrząc na coś za plecami Davida.

Odwrócił się akurat na czas, żeby odskoczyć przed podstępny i cichym atakiem Istoty.

- Proszę iść! - zawołał. - W tunelu nic panu nie grozi!

- A ty?

- Dam sobie radę - odparł nie całkiem zgodnie z prawdą.

Potwór podpełzł bliżej i Davida owionął obrzydliwy zapach, od którego dostał mdłości i zawrotów głowy. Niebezpieczeństwo było blisko, ale wreszcie zaczął rozumieć, co się dzieje. Starsi ludzie, którzy powolutku tracili duchową energię i umierali długo, zamiast wracać do obiecanego przez lekarzy zdrowia, byli łatwym łupem. Co w takim razie się dzieje ze mną? - myślał, patrząc na znikający tunel.

Nagle, bez ostrzeżenia, Istota zaatakowała. Wokół jego nogi zamknęły się ohydne szczęki, wywołując falę paralizującego bólu. Nawet gorzej. David czuł, jak jego dusza jest wysysana. Nie potrafił

powstrzymać okrzyku bólu. Jednocześnie szarpnął się do przodu i zaczął uciekać. Na szczęście jego nogi i stopy były całe. Istota ruszyła za nim w pogoń. Nigdy nie sądził, że niezdarnie wyglądające cielsko może być takie szybkie. David, walcząc z niewyobrażalnym bólem, biegł w jedynym możliwym kierunku.

Do Charis.

Przez ostatni tydzień, kiedy zawzięcie studiowała książki od przyjaciółki, jej aura zaczęła się zmieniać. Wciąż była przygnębiona i rozdrażniona tym, że nie umie na żądanie opuścić ciała. Ale mimo to... Poczucie misji, nawet sama próba nauczenia się czegoś, co być może nigdy się jej nie uda, dawała jej pocieszenie i przywracała wewnętrzną równowagę. Dawała jej też siłę do dalszej walki.

David wpadł do pokoju. Charis siedziała przy jego łóżku, czytając „Wichrowe Wzgórza”. Osunął się na podłogę obok niej i trwożliwie zerknął w stronę drzwi.

Potwór zatrzymał się w progu. Tak jak sądził David, nie miał zamiaru podchodzić bliżej do Charis. Zadrżała i też spojrzała tam, gdzie falowało ciało Istoty. Nic nie zobaczyła.

Co wcale nie było takie złe.

Po dłuższej chwili potwór odpełził poszukać sobie innej zdobyczy, a David oparł się o ścianę i zaczął rozważać ostatnie wydarzenia.

Tym razem potwór prawie go dopadł. Czas nie działał na jego korzyść. Jak tak dalej pójdzie, David sam zostanie jego przekąską.

Tymczasem Charis wydawała się... spokojniejsza. Na pewno się nie cieszyła. Właściwie poza krótką chwilą w czasie jej wizyty, David nie widział na jej twarzy uśmiechu. Ale patrząc na nią, kiedy w skupieniu przewracała kolejne strony, zyskał pewność, że jego żona w końcu poradzi sobie z nową sytuacją. Wszystkie duchy wchodzące do tunelu miały takie przekonanie o pozostawionych bliskich. Charis jest silniejsza, niż myśli.

Po raz pierwszy nie mógł ganić jej za opanowanie. Może zachowywał się samolubnie, oczekując od niej wybuchów emocji, które miały udowodnić jej uczucie.

Kiedy ból nogi trochę zelżał, wstał i podszedł do swojego ciała. Znowu poczuł ból w kończynach i w piersiach, a głowę ścisnęła mu żelazna obręcz. Czuł się tak, jakby gniotły go tony kamieni. Był w stanie jednak wytrzymać to uczucie o wiele dłużej niż na początku.

Zmusił się do spojrzenia na swoje ciało.

- Wyglądam strasznie - szepnął ze zgrozą.

Jego włosy, które Charis codziennie czesała, nie były czyste. Szczeka była opuchnięta, a skóra blada. Miał spękane i wysuszone wargi, mimo jej wysiłków. Tracił na wadze. Zewsząd wystawały mu przewody i rurki. Do karmienia, do oddychania, do odprowadzania nieczystości... Kilkakrotnie zmieniano miejsce wkłucia kroplówki, więc jego ręce pokrywały siniaki w różnych kolorach.

David się cofnął. Nie tylko z powodu bólu. Zdał sobie sprawę, że już nie chce wracać do tej skorupy. Był gotów rozstać się z nią na dobre.

Martwiły go jedynie dwie rzeczy.

Pierwszą była Istota, snująca się korytarzami szpitala.

Jakim musiałbym być zwyrodnialcem, żeby odejść, zostawiając innych w potrzebie, pomyślał, wspominając słowa Diany. Potwór nie mógłby istnieć bez ciągłego dopływu negatywnej energii. Jeśli podejrzenia Davida były słuszne, trop prowadził do niedbałego lekarza, rekomendującego operacje, które nie mogły nikomu pomóc. Powstrzymanie go powinno odciąć źródło pożywienia Istoty.

To było dość śmiałe założenie, ale David, sam będąc duchem pozbawionym ciała, który walczy z nadnaturalnym potworem, nie widział powodów do niewiary w swoją teorię.

Jego drugą troską, związaną ze światem żywych, była kobieta czuwająca przy jego łóżku i starająca się dokonać niemożliwego, żeby się z nim znów zobaczyć.

Charis...

- Ja, David Fields, biorę sobie ciebie, Charis Elise Sinclair, za moją prawną żonę...

David nigdy nie miewał tremy, ale kiedy składał przysięgę małżeńską, jego głos podejrzenie drżał.

- ...w zdrowiu i w chorobie...

Jej suknia wcale nie składała się z masy koronek i bufek. Nie miała też trenu. Była zupełnie inna, niż sobie wyobrażał. Ale Charis też była inną kobietą, niż ta, którą mógł sobie wyobrazić u swego boku. Prosty krój eleganckiej sukni w kolorze

kości słoniowej o wiele lepiej podkreślał jej urodę niż najwymyślniejsze dodatki. A spojrzenie, które mu posłała...

- ...dopóki śmierć nas nie rozłączy...

Kiedy David składał przysięgę, całym sercem wierzył w te słowa. Potem przyszła kolej Charis. Mówiła wyraźnie i bez wahania.

Co z tego, że jego panna młoda nie ma romantycznej duszy. Może się tego nauczy. David wiedział z całą pewnością, że go kochała.

- ...na dobre i na złe...

Uroczystość była skromna. Uczestniczyła w niej tylko grupka przyjaciół. Państwo młodzi nie mieli bliskiej rodziny. Ale stworzą ją sami.

David zaczynał się rozklejać. Jeśli nie będzie uważał, popsuje swój wizerunek twardziela najzwyczajniejszymi łzami.

- ...dopóki śmierć nas nie rozłączy - powtórzyła Charis.

David miał nadzieję, że to będzie dłużej niż te cztery lata, które razem spędzili. Ale tak pewnie myślą wszyscy, którzy składają przysięgę małżeńską. Nie chciał opuszczać Charis. Ale nie chciał też, żeby do końca życia pielęgnowała jego pozbawione duszy ciało. Wiedział, jak ważne są dla niej obowiązki. Nie mógł pozwolić, żeby jej źle pojęta lojalność pozbawiła ją radości życia.

Może najlepszym rozwiązaniem byłoby pozwolić ciału umrzeć. Gdybym tylko wiedział, jak...

Na razie nie zamierzał próbować ani też stać się posiłkiem dla monstrum. Musiał więc działać. Powstrzymać Istotę. Jak? Znajdując lekarza.

- Charis, sądzę, że to jeden z lekarzy. Jego żona wciąż czytała.

- Moim zdaniem jeden z lekarzy przeprowadza niepotrzebne operacje starszym ludziom. Trzeba się dowiedzieć, kto to.

Charis przewróciła stronę.

Do diabła, zaklął David. Oparł ręce na poręczach fotela i pochylił się nad nią. Tym razem to wcale nie było nieprzyjemne uczucie. Miał wrażenie, jakby już to kiedyś robili. Zebrał siły i wrzasnął.

- Lekarz! Jeśli to jeden z lekarzy, musimy go powstrzymać!

Charis, mamy do czynienia z...

- Lekarz - szepnęła.

- Tak! - zawołał triumfalnie. - Doskonale, Char. Teraz trzeba się dowiedzieć, który - powiedział i spróbował pocałować ją w policzek.

Zatrzymał go obcy głos.

- Ktoś wzywał lekarza?

Nagle David już nie był taki pewien, czy chce porzucić swoje ciało. Zupełnie nie podobał mu się błysk zainteresowania w oczach doktora Bennetta, który patrzył na jego żonę.

Tak długo zostawiliście mnie sam na sam z umierającym, że czuję i widzę tylko śmierć, jakbym sama miała umrzeć.

Catherine Linton Wichrowe Wzgórza

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- To było dziwne - powiedziała Charis bardziej do siebie niż do doktora Bennetta.

- Co takiego? - zapytał i zaczął rutynowe badanie Davida.

Nie był już lekarzem prowadzącym jej męża. Tak jak i doktor Smit, pracował na oddziale intensywnej terapii. Jednak wciąż zaglądał do Davida, nawet po jego przeniesieniu na inny oddział.

Charis była mu wdzięczna. Ale komentarz Hanka Wellsa o niekompetentnym lekarzu zmuszał do ostrożności.

Dlaczego nagle powiedziałam: lekarz, zastanowiła się zaskoczona. Była pewna, że to było ważne. Może to wizyta Diany ją rozstroiła. Możliwe, że niepotrzebnie sama pchała się na krawędź szaleństwa. Może jej przeżycia były tylko efektem wstrząsu i wyczerpania. Zwykłym koszmarem.

Zanim otrząsnęła się z niewesołych myśli, problem odpowiedzi na pytanie lekarza sam się rozwiązał.

- Projekcja astralna - zdziwił się, odczytując tytuł. Charis była nie tylko zażenowana, ale porządnie zawstydzona. Jeszcze tydzień temu obróciłaby wszystko w żart.

- Myśli pan, że to możliwe?

- Myślę, że wiele rzeczy może się wydarzyć - oznajmił, przysuwając sobie krzesło. - Jak na przykład wyzdrowienie pacjenta z poważnymi obrażeniami głowy, któremu stara szkoła nie daje szans. Wystarczy zmienić sposób leczenia. Sekrettem ustąpienia obrzęku mózgu są płyny. A David dostał ich dużo bezpośrednio po wypadku. Teraz należy złożyć wszystko w ręce natury. Ona wie, co robić. Rozumiem, że martwi panią obecny stan męża, ale jest jeszcze zbyt wcześnie na utratę nadziei.

- Dlaczego sądzi pan, że ją tracę?

- Zwrot ku sprawom paranormalnym może być tak postrzegany. Stanowi emocjonalną ucieczkę dla osób nieakceptujących rzeczywistości.

Charis spojrzała na niego ponuro. Łatwo mu było wydawać takie sądy, skoro sam miał zdrowe ciało, opaloną skórę i był... przytomny.

- Rozglądał się pan ostatnio wokół? - zapytała, zataczając dłonią krąg obejmujący szereg sal, w których przebywali pacjenci, w większości pozbawieni szans na powrót do normalnego życia. - Taka rzeczywistość jest nie do przyjęcia.

- Tak, ale czasem wcale nie jest aż tak źle, jak nam się wydaje. Nigdy nie wiadomo, co jeszcze się może zdarzyć. Wyniki tomografii mózgu pani męża są obiecujące. To powód do optymizmu. Proszę nie pozwolić sobie nikomu wmówić, że jest inaczej.

- Nikomu? Kogo pan ma na myśli?

- Każdego, kogo może pani spotkać na planie astralnym - odparł z uśmiechem i wstał.

To było niepokojące. Nie miała podstaw, żeby sądzić, że to właśnie on jest lekarzem, o którym mówił Hank, ale zaczęła się denerwować. Wstała i ruszyła za nim. Kiedy wyjrzała na korytarz, nikogo nie zauważyła. Albo doktor Bennett poruszał się bardzo szybko, albo zajrzał do jeszcze jednego pacjenta.

Niepewna, co nią kieruje, szybko ruszyła w prawo, zaglądając do kolejnych sal. W pierwszej było ciemno, jakby pacjenci wyszli lub spali. W kolejnej kręciło się sporo dzieci trzymających baloniki z życzeniami powrotu do zdrowia dla dziadka. W ostatniej jakaś kobieta leżała, wpatrując się w sufit, zamiast we włączony telewizor. Ani śladu doktora Bennetta.

Charis wróciła do pokoju Davida. Już od progu zauważyła, jak w nim cicho i pusto. I jak nieruchome było jego ciało.

- Gdzie jesteś? - szepnęła zrozpaczona. Gdyby David tu był, podszedłby do mnie z tyłu, objął - właśnie tak - i oparł brodę na mojej głowie - właśnie w ten sposób, pomyślała. Wrażenie jego obecności było tak silne, że przymknęła oczy i zapragnęła się przytulić.

Wiedziała, że jej mąż nie znosi bezruchu. Dlatego zaraz poczuła jego oddech na karku i żar ust...

- David - szepnęła, odprężając się i chłonąc znajome uczucia.

- Kochanie... - tchnął jej do ucha. - Tak bardzo cię kocham.

Wiesz o tym, prawda?

Uśmiechnęła się z zamkniętymi oczami. Oczywiście, że wiedziała.

- Ale pamiętaj, musimy rozwiązać zagadkę tego potwora...

Drgnęła i otworzyła oczy. Obok niej nikogo nie było. David, jak przedtem, nieruchomo spoczywał na szpitalnym łóżku.

Zaczynam o nim marzyć na jawie, jęknęła w duchu.

- To idiotyczne - wymruczała, starając się powstrzymać łzy.

Jednak wyszła z pokoju i szybko ruszyła w drugą stronę korytarza. Jeśli miała wybór między uczeniem się techniki, która nie istniała, a szukaniem wskazówek w sprawie, która również mogła nie być rzeczywista, zdecydowała się na to ostatecznie. Przynajmniej to zapewniało jej odrobinę ruchu, tak polecanego przez doktora Smita.

- ...powód do optymizmu - usłyszała głos doktora Bennetta i zamarła.

Czyżby powtarzał każdemu to samo, co mnie? Kłamie?

Jej dusza buntowała się przeciwko podsłuchiowaniu rozmowy lekarza z pacjentem. To nie tylko było nieetyczne, ale prawdopodobnie nielegalne. Jeżeli on mówi ludziom tylko to, co chcą usłyszeć...

Doszła do wniosku, że obecna sytuacja wymaga nagięcia własnego charakteru i zaczęła słuchać.

- Proszę się jeszcze zastanowić. Muszę powiedzieć, że wyniki kolonoskopii były niepokojące. Nie twierdzą, że zostaliście państwo wprowadzeni w błąd, ale nie ma na razie zagrożenia życia i żadnych przesłanek, żeby sądzić, iż zator jest trwały. Może należałoby poczekać, aż Leonard dojdzie do siebie po wylewie, zanim narazi się jego organizm na kolejny wstrząs.

- A jeśli on nigdy nie dojdzie do siebie? - spytał kobiecy, piskliwy głos, a Charis momentalnie poczuła, jak wiele je łączy. - Jeśli nie wstanie już nigdy z tego łóżka...

- To nie ten przypadek - zapewnił ją Bennett. - Ludzie wracają do zdrowia po wylewach. Nie ma powodu sądzić, że Leonardowi to się nie uda. Sugeruję jedynie, żeby dać mu szansę na dojście do siebie, zanim będzie musiał radzić sobie z operacją.

- Doktor Smit powiedział nam, że jeśli będziemy odkładać operację, on może jej nie przeżyć.

Charis zamarła bez ruchu, czekając na odpowiedź lekarza.

- Każda operacja wiąże się z ryzykiem - zaczął ostro, ale po chwili jakby zrezygnował. - Ale każda decyzja ma solidne przesłanki. Proszę nie myśleć, że któraś jest zła. Proszę tylko zebrać jak najwięcej informacji. I upewnić się co do leków Leonarda.

- Dziękuję, tak zrobię... zrobimy - oznajmiła żona, ale nie wydawała się całkowicie przekonana.

Charis była tak przejęta i wystraszona, że nawet nie ruszyła się, kiedy lekarz opuszczał pokój pacjenta. Poznał ją i przystanął z uśmiechem.

- Pani Fields! Ma pani jeszcze jakieś pytania w sprawie Davida?

- Martwię się o Leonarda - powiedziała, patrząc jak zmienia się wyraz jego twarzy. - Zastanawiam się, czemu nie mówi pan jego żonie prawdy.

- Wie pani, że nie mogę z panią omawiać leczenia innego pacjenta. Proszę wrócić do męża, trzymać go za rękę, czytać mu i być przy nim. I pozwolić tej rodzinie podejmować własne decyzje.

- Nawet jeśli nie znają całości sprawy? Potrząsnął głową i szybko ruszył w stronę klatki schodowej.

- Dlaczego nie powiedzieć im prosto w twarz, że jego leki mogą wejść w niepożądaną reakcję z podawanymi podczas operacji czy po niej? Że mogą zabić tak, jak zabiły Kathy Wells?

Doktor Bennett wciąż się nie odzywał. Jego szybkie kroki dudniły echem na schodach.

- Uważa pan, że on nie potrzebuje tej operacji, prawda?

- Moje zdanie się nie liczy... - oznajmił gorzko i zatrzymał się na piętrze, na którym wcześniej leżał David.

- Jest pan chirurgiem! Jak pańska opinia może być bez znaczenia? - dopytywała się Charis, idąc za nim w stronę oddziału intensywnej terapii.

- Bo on nie jest moim pacjentem! - prawie krzyknął. - Nie jest moim pacjentem - powtórzył ciszej. - Tylko tyle mogłem zrobić. Mogłem przekazać im ogólne opinie. Ale nie wolno mi niczego doradzać, bo... - Westchnął i potrząsnął głową.

Charis dobrze wiedziała, czemu zawiesił głos. Świat był pełen hierarchii i zawodowych zależności. Wiedziała wszystko o praktyczności, wydajności i dehumanizacji.

- Bo ryzykuje pan gniew innego chirurga? Nic nie powiedział, ale wyczuła jego rozpacz.

- Ten drugi chirurg ma dłuższy staż i może pana stąd wygryźć? - zapytała. - Nie chce pan wchodzić w drogę doktorowi Smitowi...

Jednak dziwniejsze było to, że ktoś może doradzać operację, po której pacjent nie będzie mógł dojść do siebie. Po co miałby to robić? I dlaczego dotąd nie wykryto tych prawidłowości?

- Jak może być pan takim tchórzem? - spytała jadownicie. W przeciwieństwie do mojego Davida, dodała w myślach.

Jęk syreny karetki przerwał rozmowę, zanim Bennett zdążył odpowiedzieć. Widać było malującą się na jego twarzy ulgę, kiedy ruszył w stronę nowego pacjenta.

- Starszy mężczyzna znaleziony przez córkę - oznajmił sanitariusz. - Przedawkował leki. Możliwe, że to próba samobójcza, bo kilka tygodni temu zmarła jego żona.

Nagle Charis rozpoznała kruchą, siwowłosą postać, której twarz skrywała maska tlenowa. To był Hank.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdyby David nie śledził Charis i doktora Bennetta, Istota pierwsza znalazłaby się przy Hanku.

Gdy tylko Charis rozpoznała staruszkę, David przygotował się na atak zła.

Miał rację. Potwór przypełził i zatrzymał się w drzwiach. Dziwnie kołysał się na boki, jakby głód nie pozwalał mu stać spokojnie. Tuziny oczu i zaślinionych paszcz były zwrócone w stronę ciemnej i brudnej aury nieprzytomnego Hanka.

- O nie - warknął David. - Nic z tego!

Jednak jego aura, która wcześniej emitowała szmaragdowy blask, teraz była jedynie otoczką drżącego powietrza. Przypomniał sobie słowa Diany: „...póki David ma jeszcze siłę walczyć”. Jeśli aura odwzorowywała poziom jego sił, to były na wyczerpaniu.

Nagle usłyszał wyraźny jęk. To znaczyło, że duch staruszkę znalazł się w jego świetle. Nawet jeśli jego aura była zbyt słaba, nie zamierzał pozwolić na śmierć kogoś znajomego. W pewnym sensie znajomego, poprawił się w myślach, uświadamiając sobie, że tak naprawdę nigdy nie spotkał Hanka.

- Właśnie tak-wymruczał do siebie, wślizgując się między potwora a zdezorientowanego starszego pana.

- Co się...

David zerknął przez ramię. Hank raz pojawiał się, a raz znikał, w nadanym rytmie przez reanimujących go lekarzy. Kiedy się odezwał, zaintrygowana Istota podpełzła bliżej.

- Nie! - krzyknął David i celowo wepchnął palce w ohydłą i zimną, galaretowatą substancję.

Złamane obietnice... zniszczone marzenia... odrzucenie... żal i wstyd...

Natychmiast spojrzały na niego oczy monstrum. David zadrzał i cofnął obolałą, zmarzniętą dłoń.

- No, chodź do mnie, ty kupo śluzu - wychrypiał.

Jednak Istota zupełnie go zignorowała. Czy wyczuła podstęp, czy może Hank zdawał się jej bardziej apetyczny, nie ruszyła za Davidem. Zamiast tego podpełzła bliżej nowego przybysza.

Hank właśnie siadał w nogach swojego ciała i kręcił głową z niedowierzaniem.

- Co to jest, u licha? - dziwił się, patrząc na potwora.

David znów spróbował zatarasować drogę Istocie.

- Gdzie ten przeklęty tunel? - burczał pod nosem.

- Nie będzie tunelu - powiedział cicho jakiś znajomy głos za jego plecami.

Chciał się odwrócić i sprawdzić, kto jeszcze pojawił się w tym półświecie, ale nie zdążył. Potwór wykorzystał chwilę jego nieuwagi i zaatakował.

- Uważaj ! - krzyknął Hank. Za późno.

Istota jednym rzutem ciała pochłonięła Davida.

Pchnięcie. Zimno. Ciemność. Albo raczej... zupełny brak światła. I ból. Większy, niż w czasie wypadku samochodowego. Bardziej ostry, niż kiedy stracił rodziców. Trudniejszy do zniesienia niż ten, który czuł, gdy myślał, że Charis chce go zostawić.

Złamane obietnice... zniszczone marzenia... odrzucenie... żal i wstyd...

David zatracił poczucie rzeczywistości i własnego istnienia. Stawał się niekończącym się gniewem, bezbrzeżnym bólem i dławiącą rozpaczą...

- Wracaj!

David łapczywie nabierał powietrza, kiedy z wnętrza Istoty wyciągnęły go ręce Hanka. Był poturbowany, roztrzęsiony i przemarznięty do kości. Mógł czuć to wszystko, więc istniał nadal. Nie mógł się ruszać, ale był w jednym kawałku. Jak to możliwe, pomyślał półprzytomnie, rozglądając się wokół.

Zobaczył anioła. A w każdym razie istotę, która emanowała takim światłem, jasnością i promienną dobrocią, że musiał przymknąć oczy. Domyślił się, jakie wrażenie anioł musiał wyrzeć na istocie mroku. Nie było jej nigdzie w pobliżu.

Odpełzła pokonana.

David chciał coś powiedzieć, usiąść, ale nie miał siły. Było tak, jakby tkwił w swoim pokiereszowanym ciele.

Anioł pochylił się nad nim i delikatnie pogłaskał po policzku. Ból znikł, zmyty niepowstrzymaną falą współczucia i dobra. David znów mógł widzieć. Udało mu się też odezwać.

- To ty? - zdziwił się, rozpoznając rysy anioła.

- Kathy?

To rzeczywiście była ta sama kobieta, którą jako pierwszą spotkał w przejściu między światami. Tylko o wiele radośniej szał i zdrowsza. Roztaczała wokół siebie aurę spokoju, zdrowia, piękna i siły. Niezależnie od swojego wieku, była najpiękniejszą istotą ludzką, jaką w życiu widział David.

- Dziękuję - powiedziała, napelniając go ciepłym zdrowiem, i spojrzała na szlochającego Hanka.

- Mówiłam, że zawsze będę przy tobie - przypomniała mu z uśmiechem. - Ale mnie nie słuchałeś...

David, przyglądając się dyskutującej parze, zanurzył się we własne wspomnienia.

- To zawsze ja planuję naszą rocznicę - narzekał David, sięgając po swoją kurtkę i teczkę.

Nie lubił się kłócić z Charis. Czuł, że powinien wyjść, zanim powie coś, czego oboje będą żalowali. Albo zacznie marudzić jak kobieta. Jednak żal okazał się silniejszy.

- Może chciałbym choć drobnego znaku, że dla ciebie to także jest ważne - stwierdził rozżalony.

- Oczywiście, że jest!

Charis powiedziała to tak, jakby stwierdzała oczywistość. A tak wcale nie było. Och, czasem wypowiadała właściwe słowa i kupowała kartki okolicznościowe, przyznał kwaśno David w myślach. Ale nie było w tym żadnej spontaniczności.

David zaczynał się bać, że nawet namiętności wyuczyła się na pamięć. Że nie udało mu się rozbudzić jej duszy.

Nagle przyszedł mu do głowy zbawienny, jak sądził, pomysł.

- To chociaż raz ty ją zaplanuj - poprosił, wiedząc, że wtedy będzie mógł lepiej poznać jej upodobania i marzenia. - Zaskocz mnie.

- Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć - oznajmiła chłodno jego żona.

- Wymyśl coś - powiedział David i nagle uświadomił sobie inną prawdę.

Zaczynał coś podejrzewać. Zatrzymał się z ręką na klamce i odwrócił, żeby spojrzeć Charis w oczy. Są małżeństwem od czterech lat. On był w tym czasie szczęśliwy, ale zdarzały się takie chwile, kiedy nie miał pewności co do uczuć Charis. Zazwyczaj ignorował nieprzyjemne myśli, ale dziś miał zły dzień. Być może żona nie chce dłużej z nim być.

- Chyba że nie chcesz - powiedział cicho, czekając na jej reakcję jak na wyrok.

- Nie chcę - odpowiedziała jego żona. David był wstrząśnięty.

- Pięknie, Char. Nawet tego nie złagodziłaś

- zarzucił jej, a ona udała, że nie zrozumiała. - Do udanego związku potrzeba dwojga - przypomniał jej gorzko.

- Nas jest dwoje.

- Wybacz, Lodowa Księżniczko. Miałem na myśli dwoje ludzi, którym na sobie zależy.

- Ależ mi zależy!

Wreszcie Charis zdobyła się choćby na taki wysiłek.

- To okaż to. Okaż mi jakieś uczucie - prosił David, próbując złagodzić swoje słowa śmiechem. - Cokolwiek.

Charis z uporem zaciskała usta.

- Może nie patrzysz zbyt uważnie.

Bo przecież ona nie mogła się mylić. Postępowała tak, jakby zbierała punkty w jakiejś grze. A tu chodziło o ich małżeństwo...

- Może wcale nie powinienem. To jest jej szansa na opamiętanie.

- Odczep się - rzuciła zamiast przeprosin.

- Niezła spontaniczność - oznajmia David, tłumiąc urazę i ból. - Spóźnię się do pracy.

Jednak nawet idąc do samochodu, nie chciał tego tak zostawiać. Charis jest jego żoną. Jego całym światem. Dlatego musiał spróbować.

- Odezwę się później - powiedział.

Ale Charis nie odpowiedziała. Więc David odjechał, nie będąc pewien jej uczuć. Wciąż miał przed oczami jej twarz, nawet kiedy stawał przed pasami, żeby przepuścić dzieci. Charis nie wyszłaby za niego, gdyby go nie kochała, rozmyślał. Zresztą często mi to nawet wyznawała. Ale powinna okazywać więcej zaangażowania, niż tylko godzić się na wspólne łóżko i konto. Gdyby choć raz zdobyła się na jakiś gest, po którym zyskałbym pewność co do jej uczuć. Bo jeśli nasz związek ma kłopoty...

Właśnie w chwili największej rozpaczki David zauważył rozpedzoną corvette, która wpadła na skrzyżowanie na czerwonym świetle i zmierzała w stronę grupki dzieci.

David się nie zastanawiał. Szarpnął kierownicą i wdusił gaz.

Zrobiłem to specjalnie, pojął David, stojąc obok znikającego co chwilę Hanka i jego promienistej Kathy. Oczywiście, nie zamierzał popełnić samobójstwa. Działał odruchowo, żeby ocalić dzieci.

Ale Charis miała rację.

Nawet jeśli dokonał słusznego wyboru, tym samym zaszkodził ich małżeństwu. Przełożył kilkoro dzieci ponad swoją przyszłość z Charis. Miała prawo gniewać się za jego poryw szlachetności. To w końcu ona ucierpiała. I to zaraz po jego wstrętnych słowach.

Zachował się fatalnie tamtego ranka. Zachciało mi się wielkich gestów, prychnął w myślach.

A czymże innym jest jej ciągle czuwanie przy moim ciele, do którego nawet sam nie chcę się zbliżyć? Jeśli Charis naprawdę byłaby tak obojętna, jak podejrzewałem, to już dawno wróciłaby do pracy. Poświęciła całe swoje życie, żeby przy mnie czuwać. Toż to wyraz prawdziwej miłości!

Dopiero teraz, patrząc z boku, mógł to wyraźnie dostrzec. Możliwe, że to on za bardzo naciskał i pragnął zbyt wiele. Nie miał przecież rodziców, którzy mogli mu dać dobry przykład.

- Jeszcze nie nadszedł twój czas - mówiła Kathy do Hanka. -
Masz jeszcze wiele do zrobienia.

- Ale będziesz przy mnie? - zapytał drżącym głosem.

- Zawsze, kochany. Zawsze.

Skrzywił się, patrząc z odrazą na swoje ciało.

- To nie będzie przyjemne - stwierdził.

- Ale możesz to zrobić - upewniła go ze śmiechem. - Zawsze byłeś silniejszy niż ja.

Znow się pocałowali, a potem Hank zaczął się z powrotem kłaść na łóżku.

- Zaczekaj! - krzyknął David, choć gryzły go wyrzuty sumienia z powodu egoizmu. - Czy mógłbyś przekazać coś Charis? Proszę.

Hank skinął głową.

- Powiedz jej, że to doktor Smit. Że mam plan. I że... ją kocham.

- Dobrze - obiecał Hank i wszedł w swoje ciało. Wtedy postać na szpitalnym łóżku zaczęła wracać do życia.

Zadowolona Kathy popatrzyła na Davida.

- Nie po raz pierwszy okazałeś nam dobro - powiedziała z promiennym uśmiechem.

- Więc. - David zawahał się, obawiając się prosić o coś więcej niż ocalenie przed potworem. - Jeśli naprawdę jesteście w stanie wracać z tamtego świata, chciałbym prosić o przysługę.

- Możemy wracać - potwierdziła. A przecież miał jeszcze obowiązki.

- Czy zechcesz mi więc pomóc, żeby już nikt więcej nie ucierpiał?

Nieraz chodziliśmy tam we dwoje, żeby pokazać, że się nie boimy, stawaliśmy między grobami i wywoływaliśmy duchy, dodając sobie wzajemnie odwagi... Heathcliffie, czy odważysz się teraz przyjść, jeżeli cię zawołam ! Jak przyjdiesz, już cię nie puszcę. Nie chcę tam leżeć sama! Choćby mnie zakopali na dwanaście stóp głęboko i przywalili całym kościołem, nie będę miała spokoju, póki do mnie nie przyjdiesz. Nigdy, nigdy!

Cathy Wichrowe Wzgórza

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Czy to pani jest Charis Fields?

Przerwała nerwowy spacer po poczekalni i spojrzała na kobietę w średnim wieku, która ją zawołała. Podobieństwo było oczywiste.

- Pani jest córką Hanka?

- Tak. Mam na imię Jean.

- Jak on się czuje?

Charis prawie nie знаła Hanka. Spotkali się przelotnie na oddziale intensywnej terapii i wypili kawę, ale teraz była bliska paniki.

- Nic mu nie jest - zapewniła ją Jean. - Było blisko. Ciśnienie spadło mu tak, że serce stanęło, ale już się ocknął. Zrobili mu płukanie żołądka i podali lekarstwo, więc szybko wraca do siebie. Chciał z panią porozmawiać, ale nie byłam pewna...

- Spotkaliśmy się na oddziale - wyjaśniła Charis. Kiedy tylko przeszły przez szklane drzwi, usłyszała głos staruszka.

- Oczywiście, że mogę porozmawiać z psychiatrą, ale mówię, że nie próbowałem się zabić! To Kathy zawsze o mnie dbała i pilnowała podawania leków. Pogubiłem się bez niej...

Charis minęła parawan i zobaczyła, że rozmawiał z lekarką.

- Tatku! - W głosie Jean brzmiały troska i miłość. -To dlatego tak cię prosimy, żebyś zamieszkał z którymś z nas. Albo jeśli tak bardzo sobie cenisz niezależność, przeprowadź się gdzieś, gdzie będziesz miał wykwalifikowaną opiekę.

- Może tak zrobię, córuniu, ale najpierw muszę porozmawiać z tą miłą panią. Dzień dobry - powiedział Hank, patrząc na Charis.

- Cieszę się, że już panu lepiej - powiedziała.

- O tak. Znacznie lepiej.

Lekarka wykorzystała okazję i odciągnęła Jean na bok, żeby z nią porozmawiać w cztery oczy. Charis wreszcie miała się dowiedzieć, dlaczego Hank chciał ją widzieć.

- U niego wszystko w porządku - powiedział, patrząc na nią znacząco.

Przez chwilę Charis nie mogła zrozumieć jego słów. Potem zakryła dłonią usta, żeby nie krzyknąć. Uświadomiła sobie, że serce Hanka na chwilę stanęło i musiał się znaleźć pomiędzy światami. Domyśliła się, z kim się spotkał.

Hank przyglądał się jej ciekawie.

- A więc mi wierzysz? Tak po prostu? - zapytał. To wcale nie było tak po prostu. Charis długo dojrzewiała do tej chwili. Uwierzyła dopiero po spotkaniu z Davidem i po tym, jak przymknąwszy oczy,

poczuła jego dotyk. Po wielu chwilach, kiedy dostrzegała jego postać kątem oka albo jego odbicie w szybach. Czasem też słyszała jego głos. Zbudowanie tej wiary zajęło jej długie tygodnie.

Teraz tylko skinęła głową. Jeśli wiara w to, że David wciąż istnieje tuż poza jej zasięgiem, zakrawała na szaleństwo, chciała być szalona. Ale słowa Hanka dowodziły, że nie straciła zdrowych zmysłów. Albo że oboje zanurzali się w tym samym szaleństwie.

- Rozmawialiście? Pomógł panu? Czy widział pan tę... Istotę?
Hank zadrżał.

- Moja Kathy przegnała ją, gdzie pieprz rośnie - oznajmił po chwili z wyczuwalną dumą. - Ale to twój mąż dał jej potrzebny na to czas. Poprosił też o przekazanie wiadomości.

Charis wstrzymała oddech.

- Powiedział, że to doktor Smit. Nie wiem, co ten typek teraz zamierza zrobić, ale wygląda na to, że pan Fields ma jakiś plan.

Charis objęła się ramionami. A więc miałam rację! David mnie jednak naprawdę przytulił i był przy mnie w czasie rozmowy z doktorem Bennettem, pomyślała. I to wtedy musiał odkryć przyczynę ciąży nad szpitalem kłątwy.

- A więc to Smit zalecił operację pańskiej żonie?

Hank przytaknął, zaciskając blade usta.

- Wiem, że nienawiść to grzech. A teraz, kiedy widziałem Kathy i wiem, jaka jest zdrowa i szczęśliwa, nienawidzę go odrobinę mniej. Ale wciąż nie mogę wybaczyć, że ukradł nam ten czas, który mogliśmy spędzić razem. Nawet jeśli wciąż możemy spotkać się na

tamtym świecie. Powinien wiedzieć, że żona nie da rady wyzdrowieć i leki będą działać na niekorzyść. Pewnie jestem samolubny...

- Albo pana miłość jest tak wielka - szepnęła, wspominając słowa Davida, gdy po raz pierwszy dyskutowali o „Wichrowych Wzgórzach”.

Miłość tak potężna, że nieważny jest egoizm, tak nieodzowna, że można zaprzedać własną duszę, byle jej nie utracić.

Potrząsnęła głową, wracając do rzeczywistości. Po co doktor Smit miałby robić coś takiego i co jeszcze chciał jej przekazać David?

- Mówił coś jeszcze? - spytała z nadzieją.

- Że ma plan i że cię kocha - odparł Hank z ciepłym uśmiechem.

- Dziękuję - szepnęła wzruszona. Skinął głową.

Prawie odeszła, zanim przypomniała sobie o drugiej sprawie.

- Hank, czy ma pan pojęcie, dlaczego doktor Smit może zalecać operacje ludziom, którzy najprawdopodobniej nie będą w stanie przeżyć ich skutków?

- Bo jest podłym zwyrodnialcem.

- Ale to bez sensu! Ślady, które za sobą zostawia, raczej nie pomogą mu w karierze.

Hank przez dłuższy czas zastanawiał się w milczeniu.

- Bo to wcale nie jest tak. Pacjenci nie umierają mu na stole - powiedział powoli. - Na papierze wygląda, jakby wszystko było dobrze. W akcie zgonu mojej Kathy napisali, że to było zapalenie płuc, a nie operacja. Nie napisali jednak o tym, co spowodowało to zapalenie płuc.

Możliwe, że nie wiedząc, uświadomiła sobie Charis.

- Bycie podłym zwyrodnialcem, to niewystarczający powód -
oznajmiła twardo. - Muszę dowiedzieć się więcej.

- Zrób tak - poprosił i chwycił jej dłoń. - I dbaj o męża, słyszysz?

- W każdy dostępny mi sposób...

Ułożyła własny plan. Skoro nie miała wpływu na zachowanie w zdrowiu ciała Davida, zamierzała popracować nad bezpieczeństwem jego duszy.

Niełatwo było odnaleźć doktora Smita. W końcu odkryła, że za pół godziny czeka go operacja. Zaczaiła się więc w poczekalni dla rodzin.

Wróciły złe wspomnienia. David też musiał być poddany operacji po wypadku, żeby oczyścić z krwi przebite płuco i zmniejszyć ciśnienie śród-czaszkowe. Na tej skórzanej kanapie spędziła dwie długie godziny. Teraz siedziały tu aż dwie rodziny.

Czy kiedykolwiek wejdem jeszcze do szpitala bez strachu? - pomyślała zrozpaczona.

Nagle, jakby w odpowiedzi na jej nieme pytanie, z głośników rozległa się słodka kołysanka, oznajmiając, że w szpitalu urodziło się kolejne dziecko.

- Nie chciałabyś dziecka? - spytał David, kierując ich wózek w supermarkecie między półki z rzeczami dla niemowląt. - Kiedy zaczynaliśmy się spotykać, mówiłaś, że chcesz mieć dzieci.

Charis była oszołomiona cudownością rzeczy, które ją otaczały. Śliczne niemowlęce bużki na słóiczkach z jedzeniem. Pluszowe misie

na paczkach z pieluszkami. Butelki, śliniaczki i maciupeńkie buciki. Wyobrażała sobie, jak trzyma na rękach maleństwo o oczach i uśmiechu Davida.

Ale dzieci i szczenięta to coś więcej niż śliczny widok. Przede wszystkim to ogromna odpowiedzialność. Czy mimo entuzjazmu, David jest na to gotowy?

- Musiałbyś się pozbyć swojego firebirda - uświadomiła mu. - Ma tylko dwa siedzenia.

- Powiedz, że go nie cierpisz - odparował ze śmiechem.

- Bo jest niebezpieczny. Czytałam statystyki.

- Takie wozy są niebezpieczne, jeśli jeżdżą nimi młodzi i głupi kierowcy.

Uniosła brwi, ale David wciąż się uśmiechał.

- Zmieniasz temat - wytknęła.

- Nie. Wcale nie. Uważam tylko, że... niepraktyczne byłoby teraz posiadanie dziecka. Sądzę, że powinniśmy się lepiej przygotować...

Teraz, kiedy Davida już nie ma obok, sama myśl o dzieciach bolała. I nie tylko dlatego, że gdyby była w ciąży, David jeździłby bezpiecznym i statecznym minivanem. Gdyby zaszła w ciążę wtedy, kiedy chciał, miałyby teraz dla kogo żyć.

Otrząsnęła się ze złych myśli. Czekają ją pewne zadanie.

Tak jak podejrzewała, wreszcie zjawił się starszy chirurg.

- Przepraszam, doktorze - powiedziała grzecznie i wyciągnęła dłoń.

- Pani... Fields, prawda? To pani mąż jest w przewlekłym stanie wegetatywnym? Obawiam się, że nie miałem ostatnio czasu, żeby do państwa zajrzeć - przyznał. - A teraz muszę iść i usunąć woreczek żółciowy...

- Pewnie nie wykonuje się zbyt wielu operacji na pacjentach w śpiączce? - Celowo zawiesiła głos.

- To zależy. - Smit przystanął i zerknął na zegarek. - Czasem pacjent w tym stanie potrzebuje kolotomii, żeby ułatwić odprowadzanie nieczystości, albo tracheotomii, żeby usprawnić działanie tchawicy. Jeśli istnieje jakiś problem, z pewnością moglibyśmy umówić się na wizytę.

- Czy jednocześnie narkoza nie jest dla nich szczególnie groźna?
- nalegała Charis.

Doktor Smit znów zerknął na zegarek i poklepał ją po ramieniu.

- Jeśli pani mąż jest wystarczająco silny, przeżyje. A teraz muszę już iść.

A jeśli nie jest wystarczająco silny, chciała zapytać Charis. Kiedyś nie była wystarczająco odważna, żeby oskarżyć kogoś o pozycji Smita. Nie miała dowodów, ale przez ostatnie tygodnie nauczyła się wierzyć swoim instynktom.

Nie wspominając o drobnym zabezpieczeniu, jakim był niewielki magnetofon ukryty w jej kieszeni. Niestety, do tej pory nie udało się jej zdobyć niczego obciążającego lekarza.

- Ale jeśli nie jest wystarczająco silny, równie dobrze może umrzeć? - zdecydowała się jednak na bezpośrednie pytanie.

Doktor Smit obrzucił ją zdumionym, wręcz zszokowanym spojrzeniem.

- Słucham?

- Czy to właśnie pan robi? - zapytała Charis, decydując się na bezpośredni atak. - Zaczyna pan mieć ciekawą reputację, doktorze Smit. Lubi pan operować ludzi starych i chorych. A ja zamierzam sprawdzić, dlaczego.

- Nie mam pojęcia, od kogo ma pani takie informacje, ale chętnie porozmawiam z tą osobą! - rzucił ostrzegawczo.

- Żeby mógł pan ją zwolnić? Nie ma mowy!

- Spóźnię się na operację, pani Fields.

- Nic mnie to nie obchodzi, doktorze! - krzyknęła i stanęła mu na drodze do sali operacyjnej.

- Czy pan rozumie, co pan robi? Ci ludzie sądzą, że wyzdrowieją! To właśnie im pan obiecuje!

- Każdy rozumny człowiek wie, że operacja to ryzyko.

- Ale pan im wmawia, że to jest ryzyko warte podjęcia! Chcą panu wierzyć, bo jest pan ich ostatnią nadzieją. A potem nie mogą się pozbierać po operacji ani dojść do siebie. Są coraz bardziej chorzy i przygnębieni. A do czego to prowadzi, doktorze Smit? - zapytała i zadrżała na samo wspomnienie Istoty. - Nie ma pan pojęcia, co pan zrobił.

- Co ja zrobiłem? Każdy, kto nie jest w stanie powrócić do zdrowia po prostej operacji, będzie obciążeniem dla rodziny, systemu

zdrowotnego i społeczeństwa przez długie lata. Skąd mamy wiedzieć, jak jesteśmy silni, dopóki tego nie sprawdzimy?

Z mieszaniną przerażenia i ulgi Charis uświadomiła sobie, że zyskała właśnie dowód jego winy.

- Łatwo panu mówić, skoro sam jest zdrowy.

- Bo jestem na tyle mądry, żeby dbać o własne zdrowie.

Prawidłowo się odżywiam i dużo ćwiczę.

Może i tak, pomyślała, ale przecież nie jest tak stary, jak niektórzy jego pacjenci. Ani nie pracował w niebezpiecznych warunkach i złej pogodzie, jak niektórzy. Nie miał też wypadku. Może był mądry, a może miał więcej szczęścia.

- To się nazywa obwinianie ofiary - oznajmiła.

- Nie - warknął. - To się nazywa pragmatyzm! Charis nie sądziła, że to może być takie straszne i brzydkie słowo. Sama chciała odpowiedzieć mu kilkoma podobnymi. Zanim jednak zdążyła cokolwiek zrobić, zbladł i szeroko otworzył usta, patrząc ponad jej ramieniem.

*Nelly, nadchodzi jakaś dziwna zmiana. Jestem już w jej cieniu.
Tak mato mnie obchodzi codzienne życie, że zapominam niemal o
jedzeniu i picciu.*

Heathcliff Wichrowe Wzgórza

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Co się stało? - spytała ostrożnie Charis i zerknęła za siebie.

Zobaczyła jedynie duże okno, wychodzące na wewnętrzny, zielony dziedziniec z drzewkiem i fontanną. Znow spojrzała na lekarza. Zamrugał i cofnął się o krok.

- Mnie? Nic. Muszę iść na operację! - zawołał nagle i zaczął biec.

Charis nie zamierzała go gonić. Miała już informacje potrzebne do zaprezentowania sprawy prawnikowi. To był dobry początek, chociaż przeczuwała, że rzecz będzie ciągnęła się zbyt długo, żeby mieć znaczenie dla Davida.

Och, do diabła, zakłęła w myślach. W tym całym zamieszaniu zapomniałam, że David wciąż, wciąż...

Nie jest sobą.

Poczuła się winna. Znow wyjrzała przez okno.

Oprócz drzewka i fontanny zobaczyła jedynie swoje odbicie na szybie. Mimo to czuła jakiś wewnętrzny niepokój. Coś było nie tak. Kompletnie rozbita i zdenerwowana postanowiła na wszelki wypadek jak najszybciej zajrzeć do męża.

- Niezły początek - powiedział David do Kathy. - Jestem pewien, że cię zobaczył.

Anioł ucałował go w policzek, przywracając mu na chwilę dawną siłę.

- Dopilnuj, żeby twoja żona zaglądała czasem do Hanka - poprosiła Kathy.

- A ty nie możesz?

- Ucieszy się, mając życzliwych ludzi na tym świecie.

David skinął głową, a Kathy uśmiechnęła się po raz ostatni, zrobiła trzy kroki i znikła. Pożałował, że nie może o tym porozmawiać z Charis. Zamiast tego poszedł za lekarzem do sali, w której przygotowywał się do operacji. Smit mył ręce i kręcił głową, wspominając chyba niedawny widok. Ten drań mimo przeżytego wstrząsu chce operować, zgadł David. Nie zamierzał mu na to pozwolić.

- Co dalej ? - zawołał w przestrzeń. - Jest więcej ludzi, którym ten człowiek pomógł umrzeć!

Zanim skończył mówić, w pomieszczeniu zjawilo się pięć nowych osób. Każda z nich emanowała jasną, złocistą poświatą. Troje było starszych, ale między nimi znalazła się też chudziutka dziewczynka i nastolatek, którego okrągła twarz i migdałowe oczy zdradzały zespół Downa. Wymienili spojrzenia. Smit nie mógł ich zobaczyć, osuszał właśnie ręce przed operacją.

- To źle, że musimy się wtrącić - oznajmił młody anioł. - Ale nie mamy wyjścia.

Pozostali pokiwali głowami i otoczyli lekarza.

- Doktorze! - zawołał chłopiec. - Musi pan przestać.

- Doktorze? - jak echo powtórzyła szczuplutka dziewczynka. -
Już dość.

- Doktorze Smit... - dołączył się starszy mężczyzna.

Ich litania wciąż trwała, a Davidowi robiło się coraz dziwniej, mimo że sam był jednym z duchów. Nie zauważył jednak, żeby chór nieziemskich próśb zrobił jakieś wrażenie na lekarzu. Dopiero po chwili dostrzegł drgający mięsień na jego szczęce, pobielełe, zaciśnięte wargi i płytki, przyspieszony oddech. Doktor Smit musiał ich słyszeć.

Pielęgniarka zapytała o coś, czego David nie dosłyszał. Smit odpowiedział i spojrzał na olbrzymią, okrągłą czaszę lampy operacyjnej. Krzyknął, odwrócił wzrok, ale po chwili zerknął ponownie.

David z ciekawości przysunął się bliżej. Zobaczył, że lśniący metal odbija zniekształcone twarze ofiar doktora Smita. Miały wydłużone oczy i rozciągnięte usta. Wciąż go wołały.

- Doktorze... Doktorze?- Doktorze!

Smit wycofał się z sali operacyjnej, jeszcze zanim przywieziono pacjenta. David miał nadzieję, że przy operacji zastąpi go ktoś inny. O ile rzeczywiście była potrzebna.

Pobiegł za lekarzem na korytarz i zamarł, kiedy zalała go porażająca jasność. W holu tłoczyły się dziesiątki dusz, których

ziemski czas uległ skróceniu przez praktyki Smita. David nie był ich nawet w stanie policzyć. Oczy łzawiły mu od ich blasku.

Nic dziwnego, że było tu tyle bólu i nieszczęścia, żeby wykarmić potwora, pomyślał zaszokowany.

Ich wołania odbijały się echem w całym szpitalu. Teraz już nie tylko David je słyszał. Lekarz zaczął drżeć i próbował się od nich opędzać. Nie można było zgadnąć, ile z nich widzi naprawdę, a ile w odbiciach szyb. Jednak wystarczająco dużo, żeby domyślił się, że coś się dzieje.

- Nie! - krzyknął, opuścił głowę i zagryzł zęby.

Czyżby mimo wszystko chciał je zignorować? - myślał się David. To przecież niemożliwe!

A potem uświadomił sobie, dokąd zmierza wzburzony lekarz i zaczął szaleńczo biec.

Do Charis.

Kiedy Charis zajrzała do pokoju Davida, zobaczyła, że nic się tam nie dzieje. Dosłownie nic.

Zmieszana i wyczerpana opadła na krzesło obok łóżka Davida. Po chwili przyłapała się na wpatrywaniu w odczyty monitorów, jakby samą siłą woli chciała sprawić, żeby coś się zmieniło na lepsze.

Pokręciła głową i sięgnęła do szafki. Chyba nadszedł czas, kiedy powinnam wybaczyć mu jego bohaterstwo.

Wyciągnęła ich ulubioną książkę i zaczęła czytać tam, gdzie się otworzyła.

- On się nigdy nie dowie, jak bardzo go kocham. Wcale nie dlatego, Nelly, że jest przystojny, ale dlatego, że jest bardziej mną niż ja sama. Nasze dusze są jednakowe, niezależnie od tego, co w nich tkwi.... - Jej głos się załamał, ale po chwili dzielnie brnęła dalej: - Gdyby wszystko przypadło, a on jeden pozostał, to i ja istniałabym nadal. Ale gdyby wszystko zostało, a on zniknął, wszechświat byłby dla mnie obcy i straszny, nie miałabym z nim nic po prostu wspólnego... - Urwała, czując, że wzruszenie ścisną jej gardło. - Nelly, ja i Heathcliff to jedno. Jest zawsze, zawsze obecny w moich myślach - nie jako radość, bo i ja nie zawsze jestem dla siebie radością, ale jak świadomość mojej własnej istoty.

Łzy popłynęły jej po twarzy i litery zaczęły się rozmazywać. W końcu Charis pozwoliła, żeby książka opadła jej na kolana. Odchyliła głowę do tyłu i zapatrzyła się w sufit.

To na nic. Davida tu nie ma, pomyślała z rozpaczą. Nieważne, co monitory mówią o jego sercu i oddechu. Tu została tylko jego powłoka, a David jest gdzie indziej. Zostawił mnie samą.

Ale przecież tego nie chciał, wtrącił się głos rozsądku. Przesłał mi słowa miłości...

Pociągnęła nosem i usiadła prosto, kiedy nowa myśl przyszła jej do głowy. A jeśli to nie było wyznanie miłości, tylko pożegnanie?

- David! - zawołała w panice, zerwała się z krzesła i zaczęła nim potrząsać.

Wiedziała, jak desperacko musi w tej chwili wyglądać.

- David. Nigdzie cię nie puszczę, rozumiesz? Nie możesz...

- Coś ty, do diabła, zrobiła!

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła doktora Smita z dziko wykrzywioną twarzą.

- Co ja zrobiłam? - powtórzyła zdziwiona.

- To ty wysunęłaś te szalone oskarżenia - warknął. - To ty uważasz, że zrobiłem coś złe. To musiałaś być ty! Otrułaś mnie?

Charis wstała z łóżka Davida i jak najdalej odsunęła się od wzburzonego lekarza.

- Oczywiście, że nie. Dlaczego to panu przyszło do głowy?

- Bo... - zaczął, ale przerwał mu wybuch histerycznego śmiechu.

- Widzę duchy umarłych!

- Och - jęknęła, przypominając sobie, że oprócz wyznania miłości, Hank wspominał też o planie Davida.

Kiedy Smit podszedł bliżej, wcisnęła guzik alarmu. Rozległ się przejmujący dźwięk.

- A jakie duchy pan widzi, doktorze? - zapytała, żeby zyskać na czasie.

W tej samej chwili do pokoju wpadła pielęgniarka Tara i natychmiast zaczęła badać Davida. Zdażyła tylko w przelocie rzucić lekarzowi zdziwione spojrzenie.

- Nie! - krzyknął Smit. - Zamknijcie się! Przestańcie! - zawołał, beładnie wymachując rękami.

- O! - mruknęła Tara, wyłączając alarm. - Co się stało Jego Wysokości?

Smit tymczasem wycofał się z pokoju.

- Powiedziałem, żebyście zamilkli! Zrobiłem to dla waszego dobra! Dla waszych rodzin!

- Lepiej się nim zajmę - powiedziała zaniepokojona pielęgniarka i ruszyła za lekarzem.

Zafascynowana i przerażona Charis wyszła za nimi.

Smit wciąż coś bełkotał, opędzając się od niewidocznych napastników.

- To nie moja wina! Gdybyś był wystarczająco silny, to byś przeżył! Lepiej cierpieć przez miesiąc, niż męczyć się długie lata!

Z windy wysiadł doktor Bennett i ze zdziwieniem obserwował zamieszanie.

- Co tu się dzieje?

Doktor Smit posłał mu nawiedzone spojrzenie i z wrzaskiem rzucił się w stronę klatki schodowej. Pchnął drzwi i wbiegł na schody. Krzyk nagle się urwał.

Tara, Bennett i jeszcze jedna pielęgniarka pobiegli sprawdzić, co się stało. Charis stała niczym zaczarowana.

- On wciąż żyje! - zawołał ktoś. - Przynieście nosze i kołnierz na szyję!

Charis jak w transie odsunęła się od całego zamieszania. Wcale nie było jej żal lekarza. Przecież żył. Był w lepszej kondycji niż niejeden jego pacjent, który z powodu słabości nie wydobrzył po operacji.

To, że ktoś był słaby, nie oznaczało, że powinno mu się odbierać szansę na życie. Tak jak dzieci, które ocalił David. Były mniejsze i słabsze niż dorośli... A teraz David był słaby...

Charis nie chciała, żeby cierpiał w nieskończoność. Nie chciała też, żeby umarł. Taka decyzja nie należała do niej i, tak jak Smit, nie miała prawa manipulować przeznaczeniem.

Teraz pragnęła tylko tego, czego chciał David. Ale jak on może mi o tym powiedzieć? Nagle poczuła potrzebę działania. Powinnam go odnaleźć i po raz ostatni powiedzieć mu, że go kocham. Wyznać, że niezależnie od tego, co zdecydował...

Zerknęła w stronę jego łóżka. W szpitalu miała małe szanse na próby z projekcją astralną. Nie mogła się wystarczająco skupić, przeszkadzał szum urządzeń i ciągle kontrole pielęgniarek. Wiedziała, że tu jej się to nie uda.

Ale muszę spotkać się z Davidem! - krzyknęła w myślach. Muszę spróbować! Wybiegła ze szpitala i odszukała swój samochód.

Ale wiejscy ludzie, gdy ich zapytać, gotowi przysięgnąć na Pismo Święte, że on wychodzi z grobu. Są tacy, którzy mówią, że go spotkali koło kościoła na wrzosowisku, a nawet tu, w tym domu...

Nelly

Wichrowe Wzgórza

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- To się nazywa zemsta! - zawołał podniecony David.

Doktor Smit został przewieziony na intensywną terapię. Był sparaliżowany po upadku ze schodów. Emitował tyle brudnoszarego strachu i granatowej rozpacz, że jego aura natychmiast zwabiła Istotę. Teraz monstrum stało obok jego łóżka i co chwilę zanurzało macki w jego energii. Nieświadomy lekarz emitował jej coraz więcej.

Jedynie, co mogło dopełnić zemsty, to gdyby Smit zobaczył Istotę. Albo gdyby został przez nią pożarty. Powoli, pomyślał mściwie David.

- Tu nie chodzi o zemstę - usłyszał za plecami znajomy głos.

Nawet gdyby nie rozpoznał Kathy, zdradziłaby ją błyszcząca złotem aura albo zdolność czytania w myślach.

Monstrum drgnęło i trwożliwie umknęło poza zasięg blasku. Wtedy Kathy przyciemniła swoją jasność i pozwoliła bestii na powrót zbliżyć się do unieruchomionego lekarza. Istota skwapliwie podpełzła i znów wyciągnęła macki, ale czujnie obserwowała nieproszonych gości.

- To mi wygląda na zemstę - powiedział cicho David.

- Chodzi o zrozumienie - poprawiła go łagodnie.

- Niestety, niektórzy nie są w stanie pojąć konsekwencji swoich czynów, dopóki nie odczują ich na sobie.

- Ale on tak nie postępował ze swoimi ofiarami.

- Mylisz się. Odbierał im możliwość dokonania świadomego wyboru. A teraz sam ją stracił.

- To trochę tak jak ze mną... - Urwał, zdając sobie sprawę, że Charis jednak miała rację.

Oczywiście, wina leżała po stronie pijanego nastolatka za kierownicą, ale David sam dokonał swojego wyboru.

Kathy przyglądała mu się wyczekująco.

- No, dobrze. Sam podjąłem ryzyko - przyznał.

- Ale to był właściwy wybór - zastrzegł od razu.

- Oczywiście. Każde z tych dzieci i każdy ich rodzic, i kolega ze szkolnej ławki ci to przyzna. Te dzieci będą miały szansę dorosnąć, zakochać się i mieć własne dzieci, bo ty dokonałeś bezinteresownego, heroicznego wyboru.

Davidowi bardzo spodobały się jej słowa. Mimo to miał wątpliwości.

- To dlaczego czuję się winny? - zapytał cicho.

- Bo jedyną osobą, która nie miała wyboru, jest właśnie ta, której za nic na świecie nie chciałbyś skrzywdzić. Charis.

David przypomniał sobie, że czuwała dzień i noc przy jego ciele, będąc więźniem jego decyzji. Zadrzał mimo woli. Nie miał prawa jej prosić, żeby robiła to do końca swoich dni.

Jednak póki nie odejdę, ona będzie trwała na posterunku.

Potrząsnął głową. Najpierw trzeba zająć się tym, co najważniejsze. Zerknął w stronę potwora uczującego na aurze lekarza.

- A co z Istotą?

- Czy nie o to właśnie oskarżałeś zawsze swoją Charis? - wytknęła mu Kathy ze śmiechem. - Ze skupia się na sprawach praktycznych, zamiast na porywach serca - odpowiedziała, widząc jego niepewną minę.

- Chcesz powiedzieć, że należy zostawić monstrum w spokoju?

- Nie - zaprzeczyła z uśmiechem, który na powrót rozjarzył jej aurę.

Kiedy do Istoty dotarła fala blasku, porzuciła smakołyk i niechętnie się cofnęła. Nie udało się jej jednak odejść, bo po chwili pojawił się kolejny anioł, a po nim następny. Potwór utknął w kręgu blasku.

- O, witam! - ucieszył się starszawy anioł, którego David rozpoznał jako ojca pechowego Ricka biznesmena. - Widzę, że jeszcze nie dałeś się zeżreć.

Zanim David zdążył odpowiedzieć, usłyszał znajome wołanie.

- David!

To był głos Charis. Rozejrzał się wokół, ale dostrzegł tylko kolejne błyszczące postacie wynurzające się z lśniącego tunelu.

Otoczony potwór próbował rozpląszyć się na ziemi, kiedy z tunelu wychyłała ostatnia majestatyczna postać.

- Pat Trammel! - wykrzyknęła.

Z Istotą zaczęło dziać się coś dziwnego. Przerażliwie pisnęła, zafalowała i zaczęła bulgotać jak garnek na ogniu. Nagle jej powłoka napięła się i rozdarła, a ze szczeliny wydobyło się oślepiające światło i skierowało w stronę anioła. Po chwili uformowało się w sylwetkę przygarbionej i drżącej kobiety. Zanim David zdążył choćby mrugnąć, kobieta wyprostowała się, ozdrowiała i zaczęła delikatnie błyszczeć.

- Pat - powiedział anioł, kładąc jej dłonie na ramionach. - Witaj w domu.

Kiedy anioł wprowadzał kobietę do tunelu, wystąpił następny.

- Becky Russell - ogłosił gromko.

Istota wrzasnęła, ale jej krzyk utonął w bulgotaniu i trzasku pękającej powłoki. Z tej samej szczeliny, tylko teraz znacznie szerszej, wyrwała się następna dusza. Po chwili przemieniła się w starą i zdezorientowaną kobietę.

David odważył się zerknąć na potwora. Wydawał się zdecydowanie mniejszy. Na wszelki wypadek odsunął się od niego, zbliżając przez to do świetlistego tunelu.

Nagle poczuł to samo, co w dniu wypadku.

Ciepło, troskę, czułość i miłość, które go nieodparcie przyciągały. Tunel był znów dla niego otwarty.

- Mac Harper! - krzyknął kolejny anioł.

Ale David nie patrzył na niego, tylko za jego plecy. Jedna z tłoczących się tam postaci uniosła ręce i zaczęła do niego machać.

- Mama? - jęknął wstrząśnięty. - Tata! - zawołał, dostrzegając drugiego anioła.

- Joshua Smith!

Kolejna wywołana osoba przypawiła Istotę o drgawki i świdrujący skowyt. Potwór był rozrywany i palony od wewnątrz blaskiem wyrywających się na wolność dusz.

David z radością szedł w stronę rodziców, kiedy znów usłyszał wyraźny głos swojej żony.

- David, gdzie jesteś?

Teraz bał się już nie na żarty. I zrozumiał, dlaczego się boi. Będzie musiał podjąć decyzję, bo ciągła niepewność go zabijała. A przecież jeszcze nie wiedział, co zdecydować. Odwrócił się w stronę jej głosu jak kwiat ku słońcu.

W tej samej chwili Charis wpadła mu w ramiona.

- Udało mi się! - zawołała z radością. - Wreszcie tego dokonałam! Och, David...

Ukrył twarz w jej włosach i mocno ją przytulił. Poczul, jak zadrzała. Po raz pierwszy w życiu opanowana Charis rozplakała się w jego ramionach.

Charis nie sądziła, że będzie w stanie tego dokonać, nawet kiedy schroniła się w zaciszu swojego samochodu i rozłożyła fotel. Wciąż próbowała, zmuszała się do koncentracji i krok po kroku wykonywała polecenia z podręcznika.

- Odpreź się, skup i wyobraź. Odpreź się, skup i wyobraź. Odpreź się...

Ani siła woli, ani koncentracja nie zdały się na nic.

Udało się jej, dopiero kiedy zrezygnowała i po prostu całą sobą zapragnęła zobaczyć po raz ostatni swojego męża.

Kiedy za pierwszym razem na chwilę opuściła swoje ciało i z góry zobaczyła samochód i parking, oddalając się gdzieś w górę, spanikowała.

- David! - krzyknęła i otworzyła oczy.

Prawie poddała się wtedy rozpacz. Jednak rozpacz nie była praktyczna. Skoro potrafiłam to zrobić raz, a nawet dwa, licząc mój sen na jawie, uda mi się znów, zdecydowała zawzięcie.

A teraz stali obok siebie przytuleni i skapani w blasku... aniołów? Nic jej to nie obchodziło.

- Udało mi się, udało - powtarzała w upojeniu. David całował jej włosy, policzki i usta. Nie mógł się nią nasycić.

- Ty płaczesz?

- Nie - skłamała, a potem się roześmiała.

- Char - wyszeptał czule i znów ją pocałował. Stanowili jedno ciało, jedną duszę, kompletną całość. Stworzyli swój własny świat wśród chaosu. Liczyli się tylko oni, reszta mogła rozplynać się w niebycie. Pierwszy nie wytrzymał David.

- Co jest potrzebne, żeby Istota nareszcie zamilkła? - zawołał w stronę znikających w tunelu aniołów.

Charis spojrzała w tę samą stronę i uświadomiła sobie, jak niewiele brakowało, żeby się spóźniła. Odwróciła się od

błogosławionego światła i zerknęła na... najbardziej obrzydliwą, nieszczęśliwą i zgnębianą istotę, jaką sobie mogła wyobrazić.

- Pozwól... - zaczął David i roześmiał się z sobie tylko znanego powodu. - Pozwól, że zajmę się jeszcze tylko jednym praktycznym drobiazgiem.

Ruszył w stronę Istoty. Dopiero teraz Charis zauważyła, jaki jest niewyraźny i osłabiony. Nie postrzegała aur, tak jak on, ale domyślała się, jak wiele wysiłku musiało go kosztować pozostawanie pomiędzy światami. Może i Istota wyglądała na słabą i bezbronną, ale...

- Nie! - zawołała i wśliznęła się między monstrum i męża.

- Zaczekaj - chciał ją powstrzymać David, ale już było za późno.

Zrobiła właśnie to, co on zrobiłby na jej miejscu. Uchroniła ukochanego. Odwróciła się błyskawicznie, przyklękła i podniosła gumowate i zimne resztki potwora.

- Więc to tak wyglądałeś, zanim ten głupi lekarz zaczął cię przekarmiać? - zapytała ze współczuciem.

- Charis! - wykrzyknął David i spróbował wyrwać jej jadowite brzemię. - Co ty wyprawiasz?

- Puszczam to wolno - oznajmiła, popychając żalostnego stworka pod łóżko doktora Smita. - Dopóki nie zjawi się ktoś równie bezmyślny i okrutny, żeby na powrót przemienić to w monstrum, nie powinno nikomu zaszkodzić.

David nie wyglądał na przekonanego.

- A gdyby cię skrzywdziło?

- Chyba sobie żartujesz! - wrzasnęła oburzona.

- Gdybym to ja miała ucierpieć?

- No tak. Char, wybacz - zmieszał się niespodziewanie. - Tak mi przykro, że przeze mnie twoje życie się zmieniło. To ty jesteś jedyną niewinną ofiarą tej całej katastrofy.

- Przecież to nie ja leżę w szpitalnym łóżku - odparła wstrząśnięta.

- Ja dokonałem wyboru, Charis. I przebacz, ale nie wybrałem ciebie! - jęknął zrozpaczony.

- Nie, Davidzie. Nie! Dokonałeś właściwego wyboru - zapewniła go gorąco. - Nie winię cię za to... Przynajmniej nie tak bardzo, jak cię podziwiam - szepnęła, biorąc jego twarz w dłonie. - Jesteś najodważniejszym człowiekiem, jakiego znałam w życiu.

David chciał zaprzeczyć, ale mu nie pozwoliła.

- Właśnie że tak! I dlatego jestem tak egoistyczna, żeby żałować tego, co straciliśmy. Któż by nie żałował. To była magia. To była miłość. Ale żałować tego, co zrobiłeś? Nie, Davidzie. Jesteś moim bohaterem. Ja... - Zamilkła na chwilę. - Ja cię kocham. I zawsze będę cię kochać, niezależnie od tego, co przyniesie jutro. Chciałam, żebyś to wiedział.

- Wiem - wymruczał.

- Nie umiałam ci tego okazać. Przepraszam.

- Nie powinienem w ciebie wątpić. Byłem durniem. Byłem... - nie dokończył, bo zakryła mu usta dłonią.

- Jeśli mamy tylko tę chwilę, nie powinniśmy marnować jej na żale...

- David - rozległ się cichy głos anioła.

Oczy kobiety tak bardzo przypominały oczy jej ukochanego, że nie mogło być mowy o pomyłce. Zresztą wszystkie inne duchy poza nią już odeszły.

- Nie zostawię cię - powiedział David. - Nie mogę ci tego zrobić.

- Nie możesz się rozpląnąć w niebycie! Ludzie jakoś sobie radzą z żalem, więc ja też przeżyję. Na pewno...

David pomyślał, że byłaby bardziej przekonująca, gdyby nie zaczęła płakać.

- Znajdę tego chłopaka i powiem mu, że wybaczymy to, co zrobił - chlipnęła. - Przecież tego chciałeś.

- Znów starasz się być praktyczna - zauważył.

- Bo... Tylko w ten sposób umiem pozwolić ci odejść. -

Rozszlochała się na dobre.

David jęknął i z powrotem przyciągnął ją do siebie.

- Tak mi przykro - szepnął, kiedy wyplakiwała mu swój żal.

- Gdybym posłuchała serca - zaczęła i siąknęła nosem - znów stałabym się samolubna. Nie mogę ci tego zrobić. Za bardzo cię kocham...

- Ci... Ja też cię kocham, Char. Nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłem

- David! - zawołała znów jego matka.

Charis drgnęła na dźwięk klaksonu i obudziła się w swoim wozie. Sama.

- Nie - mruknęła, pokonując zawroty głowy po powrocie do ciała. - Nie! - Muszę tam wrócić. Nie mogę teraz odejść, pomyślała zrozpaczona. - Odpreż się, skup i wyobraź...

Jednak dźwięk telefonu nie pozwolił jej na to.

Odczytała numer i struchlała. Dzwoniono z oddziału Davida. Nie odebrała połączenia. Nie chciała wiedzieć.

Kiedy wysiadała z samochodu, skupiła się na ich ostatnich chwilach. Wyznała mu miłość, on też ją kochał. Tylko to się liczyło.

Przebiegła przez parking, nie zwracając uwagi na oburzone trąbienie samochodów. Pędem minęła pielęgniarkę z nocnej zmiany, która chciała się z nią przywitać. Musiała dotrzeć do Davida.

Kiedy Charis wyszła z windy i ruszyła labiryntem korytarzy, zauważyła spore zamieszanie w szpitalu. Wiele osób zmierzało w tę samą stronę. Nad drzwiami pokoju Davida dostrzegła błyskającą lampkę alarmu.

Zaczęła biec. Przynajmniej nie będzie już cierpieć, pomyślała z rosnącym strachem.

Jednak nic nie mogło jej pomóc w bólu. Pchnęła drzwi do jego pokoju i... stanęła zdumiona. Było tu mnóstwo lekarzy i pielęgniarek, a wszyscy się uśmiechali.

Nic z tego nie rozumiała. Z czego tu się cieszyć? I dlaczego, po raz pierwszy od czasu wypadku, zagłówek Davida jest uniesiony tak wysoko, zastanowiła się, a potem napotkała jego spojrzenie.

Jego przytomne, roześmiane i jasne spojrzenie.

I nie przeszkadzało jej, że jego poobijana twarz była natarta jakąś maścią, a z oczu spływały łzy. Najważniejsze, że to nareszcie był on. Jej David.

- Charis - wychrypiał z trudem.

Wciąż tylko stała i patrzyła. Nie mogła opanować drżenia.

- To dobry znak - powiedziała rozpromieniona pielęgniarka Tara. - Będzie potrzebował rehabilitacji, ale to naprawdę dobry znak, pani Fields. Odzyskała pani męża. Najwyraźniej jest prawdziwym wojownikiem.

- Powalczysz - zaczął z trudem - ze mną? Jego oczy wyraziły tę prośbę pełniej. Dobrze wiedział, co go czeka. Będzie musiał od nowa wszystkiego się uczyć. Nie obejdzie się bez bólu i rozczarowań. Nie będzie łatwo.

- Char?

Z niemal nieludzkim okrzykiem przypadła do niego i zaczęła całować bez opamiętania. Zmoczyła go łzami.

- Ty cudowny, głupi ryzykancie!

- Dla ciebie.

Pocałowała go i przytuliła raz jeszcze.

- Nie chciałem... zostać sam w otchłani - westchnął, wdychając jej zapach.

- Nie - powtórzyła, czując na policzku jego zarost i wplatając palce w jego włosy. - Nie sam.

Charis wiedziała, że razem będą w stanie pokonać nawet śmierć.